Nr. 56. Lwów. — Sobota dnia 8 marca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Bożego
Jutro: E. 3 Glucha. Franciszki.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 36
Zachód „ 5 „ 48

Długość dnia 11 g. 12 m.
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 marca.

Wiosny jeszcze ani śladu, a ludzie już zaczynają przebąkiwać o wojnie. Od niepamiętnych czasów, zwyczajna to gawęda podczas tajania śniegów. W zamierzchłej przeszłości ludy o tej porze rozpoczynały wędrówki, przy czem nigdy się nie obeszło bez szczęku orężów; później, jakby pamiątka o tem, budziła się u ludów w tym czasie wojownicza chętka, aż wreszcie dziś pozostała z tego co roku powtarzająca się gawęda o wojnie. Więc to rzecz zwyczajna, która nikogo trwożyć nie powinna.

Ze skwapliwością notowane są takie fakta, że oto hr. Waldersee przybył do Rzymu i tam z włoskim jeneralnym sztabem konferuje o ulepszeniach, które konieczne są na północnej Włoch granicy; że niemiecki rząd ogromnych kredytów zażąda od nowego parlamentu na artylerję i taką reorganizację wojsk, aby one znów dorównały sąsiednim; że budżet angielski domaga się na wojsko o 398,668 funtów szterlingów więcej, niż zwykle; że Rosja organizuje swą azjatycką konnicę, której będzie coś około 240.000 jeźdźców; że Francja dla tego musi się pożegnać z oportunistycznym gabinetem Tirarda-Spullera, iż mocarstwo bardzo wpływowe w Paryżu daje tam do zrozumienia, że z oportunistami nie chce niczem się wiązać; — i t. d.

Pojawiły się także broszury i rozprawy, rozważające po raz setny szanse przyszłej wojny. Nic w nich nowego, ale o jednej musimy kilka słów powiedzieć, nie dla tego, żeby była mądrzejsza od innych, ale że pochodzi z obozu panslawistycznego i potrąca o nas.

Mamy na myśli właśnie ukończony szereg artykułów w *Swiecie* p. t. „Wojna rosyjsko-niemiecka“. Autor się nie podpisał, ale chyba się nie mylimy przypuszczając, że jest nim jenerał Komarow, który serbskiem wojskiem dowodził podczas kampanji z Turcją, a dziś jest militarną głową panslawistów i redaktorem *Swieta*.

Autor stawia jako rzecz niepożądaną, ale nieuniknioną, że Rosja musi wojować z ligą środkowo-europejską, czyli krótko mówiąc: z Niemcami. Otóż jakie są szanse tej wojny? P. Komarow tak mówi:

„Chociaż prawdopodobnie w pierwszem starciu z wrogami nie dotrzymamy placu, ale nie ma się czego obawiać. Cała sztuka w tem, żeby się nie dać rozbić odrazu, lecz wojnę przedłużyć na długie miesiące i na ostatek zachować swe siły, — świeże i nietknięte. Więc trzeba nam będzie cofać się krok za krokiem coraz dalej w głąb Rosji, paląc i niszcząc wszystko za sobą, tak, aby zostawała kompletna pustynia. Zajmie ją wróg, głodno mu tu będzie i chłodno, wojna się zaciągnie na długo, ekonomiczny stan Niemiec nie wytrzyma, zaczną się bankructwa, potem rozruchy i Niemcy będą musieli niepysznie się cofać, a my wtedy ze świeżemi wojskami na kark im siądziem i urządzimy sobie popas w Berlinie.“

To jest cały strategiczny plan p. Komarowa, — koncept zgoła nie nowy. Kubek w kubek to samo wykonał od Kowna do Smoleńska Barklay-de-Tolly, a od Smoleńska do Moskwy Kutuzów w r. 1812. Ale co dobre było prawie ośmdziesiąt lat temu, to dziś już na nic się nie zda. Koleje skróciły odległości dla wojska równo piętnaście razy. Za czasów Napoleona armja robiła przez tydzień sto kilometrów. Dziś kolejami jednego dnia może zrobić dwieście. Prawda, cofając się Rosja będzie wszystko niszczyła, więc i koleje. Ależ dziś wojsko nowe koleje buduje piorunem, a jak prędko naprawia popsute, to widzieliśmy podczas kampanji franko-niemieckiej. Jest dziś w nauce wojskowej maksymą, że ile czasu trzeba na zniszczenie kolei, tyleż na jej naprawę. Zatem, pod względem strategicznego zużytkowania czasu, kompensata zupełna. A więc, jeśli 80 lat temu na drogę z Kowna do Borodina Napoleon zużył pięć miesięcy, to dziś tę drogę przebyć można w dwóch, najdłużej w trzech miesiącach, a w pięciu można zająć linję Wołgi. Gdzież dalej będzie cofała się Rosja i co tam, pod Uralem, będzie jadła?

Teraz drugi zarzut. Napoleon szedł głównie jednym szlakiem, bo korpus austrjacki na Wołyniu tworzył tylko dywersją. Teraz zaś szlaków będzie kilka; można powiedzieć, że front cofania się jednej armji, a następowania drugiej będzie się ciągnął od Rygi do Nowosielicy, zatem na długości przeszło 2.000 kilometrów. Żeby „obrócić w pustynię“ taki ogromny obszar ziemi trzeba na to specjalnie przeznaczyć jakie trzy miljony wojska; trzeba na to czasu przynajmniej pół roku. Gdzie Rosja weźmie na to wyłącznie taką liczbę rąk i jak tyle czasu znajdzie na obracanie w pustynię miast, miasteczek i wsi, kiedy na pięta będzie jej następował wróg, o tem nawet mówić nie warto. Zwrócimy tylko uwagę na jedno: na owym obszarze, który ma być „obrócony w pustynię“, mieszka piętnaście miljonów. — Czy te miljony nie będą broniły swych domów? — a broniąc, czy przez to samo nie staną się sojusznikami armji niemieckiej? Sądzimy, że z piekła, które powstanie w każdej wsi, w każdem miasteczku, armja rosyjska nie wyjdzie „nietkniętą i świeżą“. Zresztą frazes o „obracaniu w pustynię“ jest wyjęty z podręczników wojskowych. Tam ów frazes znaczy, że trzeba się starać przy rajteradzie, aby za plecami zniszczone było jak najwięcej takich rzeczy, które mogą przynieść pożytek nieprzyjacielowi. Jest to zasada, ale praktyka wszystkich wojen wskazuje, że wykonać jej prawie niepodobna, z tej prostej racji, że niebezpiecznie jest zadzierać z ludnością, i jeszcze dla tego, że nie ma czasu: kto się cofa, ten się spieszy, bo go gonią.

Polityczna strona rozprawy jen. Komarowa więcej warta. Bardzo rozsądnie mówi on, że Rosja może liczyć tylko na siebie, bo Czarnogóra mało warta (powiedzielibyśmy: nic), a z Francją, jako z czemś bardzo niestałem, wdawać się w układy nie można. Słowianie austrjaccy będą conajwięcej tylko platonicznie po stronie rosyjskiej; oficerowie i żołnierze słowiańscy w armji austrjackiej będą tak samo bili się z Rosjanami, jak dajmy na to bili się z Bośniakami i Hercogowińczykami, a Bułgarzy może nawet przymkną do ligi i zaszachują Serbów. To bardzo trzeźwy pogląd. Cieszy nas, że panslawiści się przekonali, iż armja austrjacka sumiennie spełni swój obowiązek. Był niedawno czas, kiedy się panslawistom coś wbrew odmiennego marzyło. Ładnie to, że im łuski z oczu spadają, — może z czasem spadnie i ta, która dziś każe jeszcze im wierzyć w platoniczną dla nich miłość Słowian austrjackich. Zapewne, przekupne jednostki się znajdą, ale trzeba pamiętać, że atrakcyjna siła rubla bardzo się zmniejszy podczas wojny, kiedy rozprawy ze zdrajcami będą bardzo krótkie i dobitne.

O nas p. Komarow powiada, że Prusacy zapewne nas nie skaptują, bo tych i tamtych mamy za jedno. Bardzo trafnie. Ale dalej mówi, że „agenci austrjaccy“ z pewnością potrafią nas podnieść do rewolucji, ale to „furda“ — dodaje p. Komarów — „bo wszystko jedno: obrócimy w pustynię“. Otóż czy „agenci austrjaccy“ zechcą nas nakłonić do rewolucji i jeśli zechcą, to czy zdołają, o tem nie wiemy, a wątpić wolno. Wiemy zaś to z pewnością, że 15-miljonowy naród od Wisły do Dniepru będzie zacięcie bronił swych sadyb i bezkarnie nie pozwoli ziemi swej obrócić w pustynię, a czy to będzie „furda“ — obaczymy!

Koniec końców, z rozprawy panslawistycznej o przyszłej wojnie Rosji z ligą widać, że w tem stronnictwie przeważa rozpaczliwy pogląd na rezultat kampanji. Nie bić się! rajterować! palić za sobą wszystko! zmykać choćby do Azji! a potem wracać... Całkiem po tatarsku. A gdzież miłość własnych rzeczy, własnej cywilizacji, za którą się życie oddaje?

Ostatnie wybory w Poznańskiem odbyły się we wtorek, rezultat ich obliczono wczoraj. W bydgoskim okręgu nasz kandydat dr. Komierowski został pobity przez kandydata niemieckiego Hahna. Postępowcy i katolicy niemieccy głosowali na tego liberała.

Więc już ostatecznie nasze Koło liczy 16 członków, o trzech więcej niż przedtem. Ponieważ całe Poznańskie i Prusy Zachodnie dają 28 posłów, przeto większość jest po naszej stronie, jak też być powinno na ziemi polskiej.

Korespondencje.

Warszawa 3 marca.

(*P*) W Lubochenku wielkie przygotowania: z nastaniem wiosny car z rodziną zjedzie na długi pobyt. Będą polowania, wycieczki do wojskowych obozów i znów polowania. Żeby w programie pobytu carskiego na naszej ziemi było coś nad to, o tem nie słychać. Ale zjechać ma także wielki książę Włodzimierz; zamieszka podobno w Łazienkach i będzie robił wojsk przeglądy. Uplanowano wielkie manewra, z pozornem zdobywaniem twierdz i przeprawą przez Wisłę pod ogniem nieprzyjacielskim. W tej sprawie bawi od wczoraj w Petersburgu jenerał Hurko, który tam przybył z dóbr swoich w gubernji twerskiej.

Ma on jeszcze inną sprawę do załatwienia nad Newą. Idzie o ostatnie przygotowania do działalności w naszym kraju Banku włościańskiego. Dotąd wciąż ważą się dwa prądy w sferach rządowych: jedni chcieliby w tym banku widzieć coś w rodzaju pruskiej komisji kolonizacyjnej, inni utrzymują, że ten eksperyment wcale się nie uda, a zaprzepaści miljony. Podobno p. Hurko przechyla się do tej ostatniej opinji, ale która z nich zwycięży, tego nikt przewidzieć nie zdoła.

Tymczasem zaś już mnóstwo właścicieli folwarków z upragnieniem czeka chwili, w której — jako ostatnia deska zbawienia od bankructwa — przedstawi się możność rozparcelowania folwarku i sprzedania go chłopom przy pomocy Banku włościańskiego. W dziennikarstwie już się zaczęła ostrożna pukanina w tych ludzi, jako w tych, którzy oto „życiem nad stan“, „zbytkami“, „próżniactwem“ i t. d. doszli do ruiny, która ciężko się odbije na żywotnych interesach kraju. Podobne zarzuty straciły już dawno wszelką wartość. Artykuły na ten temat, pełne frazeologji i mylnych poglądów, wyrabiają tylko zupełnie fałszywe popularne przekonania o przyczynach upadku większej własności ziemskiej. W sferach inteligencji miejskiej komfort jest bardziej rozpowszechniony, wymagania życiowe większe, niż wśród ziemian, między którymi o zbytkach, z małymi wyjątkami, nie słychać. Padają oni ofiarą czynników ogólniejszej natury ekonomicznej i politycznej.

Możnaby powiedzieć, że jest jakaś ironja w tem wytykaniu ziemianom ich życia wrzekomo nierachunkowego, skoro jednocześnie, o kilkadziesiąt wierszy niżej, te same dzienniki zgodnie notują z zadowolnieniem, że Warszawa huczy od zabaw. Rzeczywiście huczy. Ku końcowi karnawału „szalała“, teraz ma niezliczone rauty, popisy na lodzie, uczty jubileuszowe, wystawy... To nietylko nic złego, lecz przeciwnie, to bardzo dobrze.

Pomimo wydatków na zdrowe zabawy, podtrzymujące życie towarzyskie i cyrkulację grosza, — wydatków naprawdę małych — znajduje się pieniądz na „garnuszek“ to jest na ochronkę dla niemowląt, którą założyć zaproponował dr. Mierzyński. Społeczeństwo oburzone zbrodnią Maryanny Skoblińskiej, chętnie się składa na tę nową instytucję, która powstanie przy Towarzystwie Dobroczynności, jeśli rząd pozwoli. Zastrzeżenie to zrobić trzeba, bo przecież zniósł żłobek przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Znalazł się także grosz na uczczenie artysty malarza Wojciecha Gersona, którego jubileusz obchodzono bankietem i stworzeniem funduszu na malarski konkurs jego imienia. Na konkurs przyjęte będą obrazy wyłącznie religijnej lub historycznej treści; popis odbędzie się w końcu grudnia, pierwsza nagroda 600 r. s.

Od wczoraj w teatrze Wielkim gra rosyjska trupa dramatyczna z Moskwy pod dyrekcją Korsza. Da ona długi szereg utworów rosyjskiej dramatycznej muzy, a zaczęła swój repertuar starą komedją Grybojedowa „Gore ot uma“ (Biada temu, kto ma rozum). Ta gryząca satyra wierszem przeżyła już lat siedmdziesiąt, a do dziś ani jeden utwor rosyjski jej nie prześcignął. Artyści rosyjscy są niezaprzeczenie dobrzy, ale skrajny realizm jest wybitną cechą ich gry. Na pierwszem przedstawieniu teatr był pełny: same wszędzie mundury wojskowe i cywilne obok dam o fizyonomjach nie naszych. Czy zawsze teatr będzie pełny, o tem można wątpić, sądząc z tego, co było w latach poprzednich. Zanim jeszcze trupa przybyła, już we wszystkich dykasterjach i w klubie wojskowym przełożeni rozpychali między podwładnych abonamentowe bilety na loże i fotele. W ten sposób wysprzedano pół teatru i gdy to się stało, wówczas dopiero p. Korsz zdecydował się przyjechać do Warszawy.

Za kilka miesięcy przypada jubileusz 50-cio letniej służby p. Apuchtina. Więc w całym kraju zbierają dyrektorowie szkół „dobrowolne“ ofiary od uczni na jakiś wspaniały upominek dla znakomitego kuratora rosyjskiej oświaty. Przygotowuje się „niewymuszona“ manifestacja z obowiązkowemi mowami i obowiązkowem rozrzewnieniem. Potem to wszystko każą uwiecznić w osobnej książce i opisać w dziennikach ku zbudowaniu społeczeństwa.

Wiedeń 5 marca.

(?) Dzisiejszy biuletyn o sytuacji wewnętrznej, a zwłaszcza parlamentarnej nie jest ani trochę lepszym od wczorajszego. Zarazem atoli dodaję, że załatwienie przesilenia zapewne się odwlecze. Jest to naturalnem, że ważne przemiany, choćby naturalne, loiczne, niezbędne, nie mogą się nagle dokonywać. Wchodzą tu w grę zadawnione nieufności, przyzwyczajenia, obawy niepowodzeń, wchodzą w grę więcej może, niż polityczne, czynniki psychologiczne u wielu osób. Otóż faktem jest, że dotąd jakichkolwiek rokowań pozytywnych w celu innego ukształtowania stosunków parlamentarnych wcale nie było. Z żadnej strony nie wzięto jeszcze inicjatywy. Niemniej faktem jest, że przekonanie o potrzebie, o konieczności inicjatywy jest powszechnem. Przekonanie to idzie w parze z drugiem, mianowicie, że jest — jak wam to wiadomo — kilka spraw wytycznych, które nad sytuacją panują. Najważniejszą z nich jest niewątpliwie praca około dokonania i przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej. Nastąpi to dopiero przez sejm czeski i po sejmie czeskim. Można powiedzieć, że grupy polityczne parlamentu, a niemniej i rząd nie chcą naprawdę tego faktu przeprowadzenia ugody eskontować, lecz uważają to za nakaz ostrożności i rozwagi, żeby prowizorjum dzisiejsze utrzymać aż do chwili, kiedy ugoda zostanie dokonaną, zatem mniej więcej do jesieni. Tymczasem zaś pchać wózek jak się da i nic ważnego nie ryzykować, nic nie przesądzać. Tego ostrożnego przekonania jest i lewica, więc wyniknie stąd zapewne to, że kamień probierczy, ustawa indemnizacyjna, pozostanie w archiwum komisji do jesieni. Wtedy, po dokonaniu ugody w Czechach, po wyjaśnieniu ostatecznem stanowiska i zamiarów obu klubów centrum, a w obec zbliżającego się końca kadencji, wyborów, ustawa indemnizacyjna będzie musiała przyjść na stół i wywołać przemiany i koalicje takie, które obrót wypadków uczyni nieuchronnemi. Jeżeli tak się stanie, jeżeli załatwienie przesilenia zostanie odroczonem, to już odpowiedzialność za to odroczenie należy pozostawić tym, do których akcja należy. Nie wynika atoli stąd, żeby należało zaniechać pośrednich usiłowań, które torują drogi dla nowego, zdrowego, dla nas i dla państwa korzystnego zwrotu. Zwrot ten nastąpić musi ze stanowiska właśnie interesów państwa. Nieuznać tego, opierać się temu, byłoby arcy zgubnem. Więc też stanowczo twierdzić można, że odroczenie sprawy indemnizacyjnej dalej jak po za jesień z pewnością się nie przeciągnie.

Wyszła tu broszura: „*Antagonismus der russischen und englischen Interessen in Asien — von einem Reichsrathsabgeordneten*“. Incognito o tyle zdradzić się godzi, że jest to poseł polski.

Mogłoby się zdawać, że ta obszerna broszura (187 str.) nie przynosi nic nowego, któż bowiem nie wie o antagonizmie Anglji i Rosji w Azji. Kiedy powstały w Paryżu *Wiadomości polskie*, pierwszy artykuł w nich napisał Klaczko pod tytułem: „Herat“; Vambery w licznych pismach poucza o azjatyckich stosunkach; sprawa afgańska już kilka razy wojną zagrażała, a postępy Rosji w Azji są zarówno zdumiewające jak niebezpieczne dla świata. Otóż rozważać te rzeczy trzeba, a rozważanie nawiązane do aktualnych stosunków zawsze jest pouczającem i pożądanem. Poważna praca pod polską firmą nie może też być dla nas obojętną.

Autor wykazuje postępy zaborów rosyjskich. Na północ i wschód dosięgła Rosja do morza, na zachód zagraża sąsiednim państwom bezpośrednio. Równocześnie sięga po Konstantynopol, zagarnie środkowę Azję, zagraża Indjom. Cele rosyjskie muszą wywołać wielkie starcie się dwóch światów, dwóch cywilizacyj. Nad sytuacją polityczną panuje antagonizm interesów Rosji i Austrji w Europie, Rosji i Anglji w Azji. Ten ostatni antagonizm bada autor ze stanowiska dyplomatycznego i wojskowego. Dokładna mapa przedstawia zdobycze Rosji, a z historycznego zarysu działań Rosji na zdobyte ludy wyciąga autor następujące wnioski:

Posuwanie się Rosji w Azji odbywa się z siłą elementarną; zdobyte światy umie ona asymilować, rusyfikować, dlatego zdobycze jej są pewne, trwałe, wzmagają jej potęgę polityczną i wojenną, podczas gdy angielskie panowanie ma podstawy kruche, niepewne. Działalność Anglji w celu wstrzymania pochodu Rosji nie odnosi też skutku. Nie umie też Anglja wyzyskać nadarzających się okoliczności, żeby Rosję osłabić, cofnąć; tak było w 1854 roku podczas wojny krymskiej, tak było w 1863 r. podczas powstania polskiego, tak było w r. 1877. Historja dyplomatyczna poucza, że Anglja nie jest w stanie zatrzymać Rosji na północnej granicy Persji i Afganistanu. Indje w skutek zbliżania się Rosji stały się już kontynentalnem państwem; morska potęga Anglji nie wystarcza na ich obronę. Rosja góruje w Azji nad Anglją inicjatywą polityczną i wojskową; stosunki strategiczne są tam dla Anglji niekorzystne. Anglja zatem sama, bez sprzymierzeńców nie jest w stanie zwycięzko Rosji odeprzeć. Musi ona szukać pomocy u potrójnego europejskiego przymierza, dla którego na odwrót przymierze z Anglją wielką ma wartość. Dopóki Rosja w Azji całą swoją siłą rozporządzać może, dopóty Anglja poradzić jej nie zdoła. Dopiero gdyby Anglja, jako aljant trójprzymierza, wojnę azjatycką podjęła, mogłaby liczyć na powodzenie. Główne siły rosyjskie byłyby wtedy zajęte na zachodniej europejskiej granicy, a gdyby Turcję pozyskano, wówczas stałby się możliwym atak na Kaukaz, który jest kluczem strategicznego położenia Rosji w Azji. Jeżeli Anglja chce zabezpieczyć sobie koronę indyjską i 300 miljonów konsumentów swoich towarów w Azji, to musi przystąpić do koalicji europejskiej i brać czynny udział w niechybnej wojnie Europy przeciw Rosji. Oto jest zajmująca treść tej pracy. Autor popiera swoje wywody informacjami z archiwów, ze źródeł mało, albo wcale nieznanych, zwłaszcza rosyjskich i dochodzi do konkluzji aktualnej, praktycznej. Prace tego rodzaju szerzą światło, torują drogi, są cennym materjałem dla rządów i dyplomatów.

Z za kordonu w marcu.

Banki ziemskie, kijowski i odeski, ogłaszają teraz długą litanję dóbr, wystawionych na licytację, która w bardzo znacznej części zwykle do skutku nie przychodzi z powodu wnoszenia przez dłużników zaległych rat w ostatniej niemal chwili. I tak np. w roku 1887 kijowski Bank ziemski sprzedał przez licytację tylko dóbr 7 za dług 141 tysięcy rs.; w roku zaś 1888 wystawił na sprzedaż w pierwszem półroczu 112, w drugiem 177 majątków ziemskich, zlicytował wszelakoż ledwie dwa, rozległości 2.050 dziesięcin: jeden w gubernji podolskiej, druki w wołyńskiej. W końcu ubiegłego r., z większych posiadłości, na

---

3)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Matko, wszak przyrzekłaś mi...

— Milczeć i poddać się złemu, krórego uniknąć nie mogę... O! Boże mój! jakże to boleśnie widzieć młodzieńca rozumnego, dobrego, obdarzonego tylu pięknymi przymiotami moralnymi, i wiedząc, że tak niezadługo już ma zostać moim przybranym synem, drzeć o szczęście jedynej córki. O to tylko błagam Boga, aby boleść moja wyjednała ci łaskę Jego i nawrócenie.

I zalana łzami, oboje nas przycisnęła do serca.

Wbrew własnej woli, matka moja szczerze pokochała Seweryna.

Ale dziwisz się pewnie, Adelo; iż wiedząc jak zasady i wierzenia Seweryna sprzeczne są z ich przekonaniami i głęboką wiarą, rodzice moi mogli przyjmować go w domu. Muszę ci to wytłómaczyć.

Seweryn przybył do naszego miasta dla uzupełnienia pracy o starożytnościach rzymskich. Wiadomo ci, że ojciec mój odbywał nader odległe podróże, spisywał wierny ich dziennik, uzupełniając poszukiwaniami po archiwach i zbiorach, co zjednało mu licznych wielbicieli i przyjaciół.

Pan Raynol przybył do Nimes z listem polecającym od towarzysza młodości ojca mego, z którym odbywał podróże po Europie i z którym najściślejsza dotąd łączy go przyjaźń; temu to listowi zawdzięcza najserdeczniejsze w domu naszym przyjęcie. Nadto ojciec mój umiał ocenić talenta; dziadkowi podobał się jego dowcip.

Co do nas obojga, niebawem nie wiedząc o tem, pokochaliśmy się wzajemnie. Matka dostrzegła to pierwsza, ale wtedy nic jeszcze nie wiedziała, jak sprzeczne są z naszemi jego pojęcia i zasady religijne. Nic mi nie mówiła, ale czytałem w jej twarzy radość i zadowolnienie, podziwiając zarazem jej przenikliwość.

Pewnego dnia wybraliśmy się wszyscy na przechadzkę do mostu Gard, przechodząc około wspaniałych aren, które oparły się działaniu wieków i pożarom wzniecanym przez Saracenów. Noc zapadała; pan Raynol jednem spojrzeniem objął wspaniały i poetyczny widok, i prosił, aby wejść do cyrku.

Księżyc przyświecał wspaniale. Stopnie marmurowe błyszczały od blasku świetlanych jego promieni; Seweryn przeniósł się myślą w ubiegłe wieki, w inny świat. Zdało nam się, że niezmierna elipsa aren zapełnia się ruchem i gwarem tłumu Wolsków, Rzymian i Gallów, przybywających na uroczystość. Gwiaździste niebo zastępowało „velarium“; grunt błyszczał jakby posypany srebrnym piaskiem, a oddalony ryk bydła prowadzonego na nadchodzący „ferrade“, rozchodząc się wśród ciszy był niejako uzupełnieniem wywołanych starożytnych wspomnień.

Seweryn zaczął mówić o walkach gladjatorów i dzikich zwierząt, a nareszcie o męczennikach zamordowanych w miejscu gdzieśmy stali.

„Byli to szaleńcy, rzekł w końcu, ale szaleńcy szlachetni i wzniośli. Każda epoka ma swoje bohaterskie ofiary. W owej epoce rzymskiego upadku, poświęcano się dla Boga; później oddawano życie dla ojczyzny, a jeszcze później umiano umierać dla nauki; dziś jesteśmy więcej samolubni czy też rozumniejsi — nie umiera się już ani za naukę, ani za ojczyznę, ani za utopję!“

Dziadek mój rzekł wtedy poważnie:

— Panie, mam lat ośmdziesiąt dwa, tej tak zwanej przez pana utopji broniłem przed trybunałem rewolucyjnym, i dziś jeszcze gotów jestem umrzeć dla niej.

Zapanowało przykre milczenie.

— Więc pan w nic nie wierzysz? spytała matka moja.

— Wierzę w Boga, odpowiedział Seweryn, gdyż porządek rzeczy domaga się pierwiastku organicznego, i sama już harmonja wszechświata dostatecznie objawia jego Stwórcę. Ale wiem także, iż ten Bóg przedwieczny, bez początku i końca, sam rządzi światem, a owe obrządki i religja mająca niby być objawem oddawanej mu czci, jest wymysłem ludzkim. Może wiara moja jest równie silną jak wasza, ale ukrywam ją w najgłębszej, najskrytszej cząstce mej istoty, zamiast objawiać ją na zewnątrz przez jakieś symboliczne ceremonje, zdolne raczej osłabić cześć winną świętym tajemnicom, niż budzić uwielbienie dla rzeczy tak niepojętych.

Dziadek odpowiedział mu kilku dosadnemi, wymownemi słowami, a ojciec rozmowę tę mogącą przejść w sprzeczkę czy rozprawę religijną, zwrócił zręcznie na szczątki starożytnych rzymskich zabytków, stanowiących chlubę naszego miasta.

Matka ujęła mnie pod rękę — odczuła moje cierpienie. To jej współczucie zwiększało jeszcze moje wzruszenie; dwie wielkie łzy spadły z moich oczu. Otarła je pocałunkiem.

— Amino, spytała przerażona, więc pokochałaś pana Raynol?

— Tak matko, odpowiedziałam słabym głosem.

— Wszak słyszałaś co powiedział?

— Tak, i martwi mię to niewymownie.

— Nic więcej?

— Cóż mogę więcej w tej chwili?

— Powinność nakazuje ci zerwać z nim stanowczo, i to właśnie w chwili gdy zdawało się, że zostaniecie złączeni dozgonnym węzłem, gdyż dziś rano pan Raynol prosił o twoję rękę.

— I jakąż otrzymał odpowiedź?

— Przychylną — ale od tej chwili musimy mu odmówić, gdyż ani ja, ani dziadek twój i ojciec, nie możemy zezwolić na związek na zawsze rozdzielający wasze dusze.

— Ja go nawrócę do Boga! — zawołałam.

— Lub też wyrzeczesz Go się dla niego.

Dowiedziałam się nazajutrz, że pan Raynol długo rozmawiał z moim ojcem i z dziadkiem, ale nie powiedziano mi co postanowiono; widziałam tylko, że wszyscy byli smutni i niezadowolnieni. Seweryna widziałam tylko chwilkę w obecności rodziców, wydał mi się bardzo znękany. Ja także bardzo byłam smutna i w głębi serca potępiałam przesadzoną surowość mej rodziny.

„Chociaż Seweryn nie jest dziś dobrym katolikiem, myślałam, to przecież może nim zostać“.

Minęło dwa dni. Seweryn nie przyszedł. — Znękana i zaniepokojona, ze łzami spytałam matki:

„Czy odjechał?

— Nie; żądaliśmy ośmiu dni do namysłu jak Bóg nakazuje nam postąpić. Ksiądz Boudois będzie dziś u nas na obiedzie; od lat dwudziestu jest on naszym przyjacielem, zasięgniemy jego rady. Dziecko moje, jakże to ciężką próbę zesłał Bóg na rodzinę tak dotąd spokojną i ściśle zjednoczą! módlmy się, aby nam dodał sił do wyjścia z niej zwycięzko.

Ksiądz Boudois nadszedł niezadługo. Jak zapewnie przypominasz sobie, Adelo, jest on niski, rumiany, nieco otyły, włosy nosi krótkie, gładko zaczesane; z pierwszego wejrzenia budzi raczej sympatje, niż poszanowanie. Dotąd tak łagodnie przewodniczył mi na drodze gorącej pobożności i miłości bliźniego, iż nie przypuszczałam tak niezłomnej nieugiętości jego charakteru i przekonań.

Obiad służył tylko za pozór zebrania, którego ważność pokrywano przez wzgląd na mnie. Wyznaję, iż wydawało mi się, że jestem oskarżoną, stawioną w obec sądu; lecz myśl ta zamiast zachwiać dodała mi odwagi. Mówiłam sobie, że oddalono pana de Raynol, abym w jego nieobecności łatwiej uległa ich woli; że zapytywano mnie tylko dla formy, nie zamierzajac uwzględnić moich życzeń; a nie ufając dostatecznie własnej powadze i władzy, sprowadzono księdza Boudois, aby odstręczył mnie od zamierzonego związku, przedstawiając smutne następstwa tak niedobranego małżeństwa.

Po obiedzie poszliśmy do ogrodu.

Przypominasz sobie zapewne owe wiekowe lipy i piękny sprowadzony z Arles posąg marmurowy, kryjący się w ich cieniu. Tam zajęliśmy miejsca.

Ksiądz Boudois przemówił pierwszy.

„Mówiłem z panem de Raynol, rzekł, i spełniając dane mu słowo, oznajmiam, iż ponawia swą prośbę o rękę panny Aminy!

(C. d. n.)

Podolu, przeszło w inne ręce: Zawalijki w Latyczowskim powiecie kupili chłopi, Tarnawa (nabywca pułkownik Benkendorf), Wróblow (nabywca pułkow. Esaułow), w Uszyckim pow., Beznoskowce (nabywca dr. Wodopianow) w Kamienieckim. Nabytki kmiece są bardzo znaczne; od 1883 do 1888, przeszło w ich ręce 15 909 dziesięciu (w średniem przecięciu po 3 dziesięciny na rodzinę) za sumę 1,618.306 rs. Najwięcej ziemi chłopi zakupili w Bałckim i Kamienieckim powiecie. W ciągu dwóch lat ostatnich (1888 i 1889) do 16.000 dziesięcin nabyli kmiecie. Z dniem niemal każdym rośnie wśród włościan żądza posiadania ziemi, nie ma ofiary, którejby nie ponieśli, byle dogodzić tej żądzy.

Już to w ogóle silnie objawia się ten popęd i często nawet do imponujących wzrasta rozmiarów, choćby dla przykładu przytoczę jeden, w gubernji Ekaterynosławskiej; oto gmina nabyła dobra należące do ks. S. Donato (Zawadowszczyznę) za 1,000.000 rs., liczące 17.058 dz. ziemi, obciążone długiem bankowym wynoszącym rs. 514.943. U nas największe nabytki uskutecznione przez chłopów nie przekraczają 700 dziesięcin. Chłop podolski, zostawszy posiadaczem większego kawałka, myśli o racjonalnem gospodarstwie, zakłada sady, plantacje rozmaite, ogrody... Zdziwiłem się wielce, spotkawszy podczas wycieczki za miasto duże pola zasadzone agrestem; od właściciela dowiedziałem się, że mu kultura agrestu wcale dobre zyski daje, korzec bowiem po 5 rs. sprzedaje. Nie można więc odmówić pomysłowości takiemu pracownikowi, a razem i praktycznego zmysłu: naprzód na plantacją zużytkował kawałek ziemi nieurodzajnej, a powtóre, do jej założenia przystąpił wówczas dopiero, kiedy się zapewnił, że ze zbytem produkcji nie będzie miał kłopotu.

Pozycja ziemian wogóle jest bardzo przykra, bo nie mają ani gotówki, ani zboża na sprzedaż, ani paszy. Wóz słomy kosztuje od 5 do 8 rubli, pud (18 kilo) owsa najtaniej 80 kopiejek, siano wykupiła wojskowość. Po długich staraniach władza nareszcie pozwoliła ziemskiemu Bankowi w Kijowie poczynić ulgi rolnikom dotkniętym klęską nieurodzaju. Lecz cóż to za ulgi! W głębi Rosji może jest inaczej, ale u nas rząd nie widzi potrzeby ratowania ziemian. Owszem, ich upadek jest mu na rękę. Więc takie oto są owe dozwolone przez rząd ulgi:

1) Dwumiesięczny termin zwłoki, określony §. 19 ustawy bankowej dla wypłat terminowych, przedłużył do sześciu miesięcy, z pobieraniem kary za pierwsze dwa miesiące po $^1/_2$% od zaległej sumy, a za następne po 1% na miesiąc, licząc część miesiąca za cały;

2) W razie dotknięcia zastawionego majątku jakąś nadzwyczajną klęską — (po złożeniu n. p. co do teraźniejszego nieurodzaju świadectwa miejscowego urzędu policyjnego lub nawet gminnego) — dopuszcza się, wedle uznania zarządu bankowego, rozłożenie na trzy lata dwóch (najwięcej) półrocznych rat, z zobowiązaniem umorzenia ich równemi półrocznemi spłatami, albo też — odroczenie na rok jeden niezapłaconej w swoim czasie raty. Od sum rozłożonych lub odroczonych dłużnicy płacą po 6 pr. ($^1/_2$ pr. na miesiąc) w zamian kar przepisanych;

3) Opłatę na koszta zarządu, kapitał rezerwowy, dywidendę i t. p., uiszczaną do niedawna w wysokości 1 pr. rocznie od całej sumy pożyczki — zmniejszono o $^1/_4$ część — tak, że pobiera się dziś w ilości $^3/_4$ pr., jeżeli dłużnik da zobowiązanie na piśmie, iż nie będzie wymagał, w myśl § 34 ustawy Banku; stopniowego zmniejszania specjalnej półrocznej opłaty o jednę dziesiątą część;

4) Przy zamianie pożyczek, zaciągniętych 6 pr. listami zastawnemi (43$^1/_4$ lata), na 5 pr. (61 lat), zmniejsza się wysokość opłat rocznych n. p. od 10 tysięcy rubli z 725 na rs. 600.

Ulgi te, acz drobne stosunkowo, mogą wszakże stać się prawdziwem dobrodziejstwem dla dłużników, pozbawionych chwilowo dochodów z ziemi.

W skutek agitacji dzienników petersburskich utrudniono teraz niemieckim i czeskim kolonistom nabywanie u nas ziemi. Jeneralny gubernator kijowski świeżo wydał następujące rozporządzenie:

1) koloniści, obcy poddani, zamieszkujący w gubernjach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, obowiązani są na żądanie legitymacji dawać odpowiedzi właściwe i składać odpowiednie dokumenta; 2) przybywający do kraju południowo-zachodniego w celu osiedlenia się, jakoteż przechodzący z jednej miejscowości do drugiej w granicach kraju, zagraniczni koloniści obowiązani są w ciągu tygodnia stawić się osobiście i złożyć swoje legitymacje w zarządach gmin lub w miejskich urzędach policyjnych; 3) właściciele majątków, ich rządzcy i dzierżawcy, przy odnajmowaniu gruntów drobnym dzierżawcom zagranicznego pochodzenia, obowiązani są w ciągu tygodnia złożyć urzędowi gminnemu listę takich dzierżawców; 4) winni niewykonania przepisów powyższych podlegać będą, za każdym razem, karze 500 rubli lub aresztowi trzymiesięcznemu. Z reguły zawsze się okazuje, że doręczone przez kolonistów legitymacje są niedostateczne; stąd wynikają szkodliwe dla interesu mitręgi.

Ziemianie wołyńscy zamierzają zawiązać spółkę do wyzyskania bogactw kopalnych Polesia; dokonane bowiem poszukiwania przekonały, że gubernja wołyńska posiada ogromne pokłady granitu, bursztynu, kwarcu różowego, lignitu, ochry, grafitu, węgla kamiennego itd. Zużytkowanie tych zasobów zapewniłoby zyski przedsiębiorcom i podniosłoby dobrobyt kraju. Projektuje się zatem założenie wielkich fabryk żelaza i zbudowanie kolei od stacji drogi żelaznej rówieńskiej Wieluń, przez powiat nowogrodzko-wołyński, do stacji kolei południowo-zachodniej Pieczanówki, albo też przez Żytomierz do Berdyczowa.

Urzeczywistnienie wskazanego zamiaru okazałoby się nader dobroczynnem, nietylko dla gubernji wołyńskiej, ale i dla gubernij sąsiednich, jak podolska, mińska i grodzieńska, tembardziej, że projektanci zbudowaliby w niedalekiej przyszłości drogi podjazdowe, popierane z taką usilnością teraz właśnie rozporządzeniami organów rządowych.

Projekt ustawy pomienionego stowarzyszenia, tudzież projekt budowy kolei żelaznej wieluńskiej, złożono już do zbadania i zatwierdzenia władz właściwych.

Na zakończenie niniejszej kroniczki przytoczę z rubryk budżetu państwowego parę cyfr, które możecie porównać z odpowiedniemi pozycjami waszych podatków. Wszystkie n i e r u c h o m o ś c i m i e j s k i e w całem państwie rosyjskiem dają podatku domowego i domowo-czynszowego 6 miljonów rubli. Cała gubernja podolska płaci 63.000, wołyńska 133.000, kijowska 257.000 (w tej cyfrze Kijów 143.000). witebska i mohylowska po 68.000, mińska 59.000, kowieńska 65.000, grodzieńska 86.000, wileńska 111.000 (w tem samo Wilno 101.000). Gubernje czysto rosyjskie, gdzie, podatki mniejsze, płacą po kilka, najwięcej po kilkanaście tysięcy.

Kasy brackie dla kopalń i destylarń nafty w Galicji.

(*S. O.*) Ustawą z dnia 28 lipca 1889 r. (d. u. p. Nr. 127) zostały dotychczasowe górnicze kasy brackie w duchu najnowszych ustaw o zabezpieczeniu robotników w razie słabości i wypadku lub starości uregulowane. Uregulowanie stosunków górniczych kas brackich było tem konieczniejszem, ile że bez tej ustawy kopalnie i destylarnie nafty w Galicji musiałyby należeć do powiatowych kas chorych, które łączą w sobie najróżnorodniejsze przedsiębiorstwa. Słusznie mówi niemieckie przysłowie: „Jede theorie ist grau". Poseł Szczepanowski, na podstawie niezbitych teoretycznych danych radzi mięsne pożywienie, tymczasem praktyk ze wsi galicyjskiej wykazuje, iż właśnie z bobu i kartofli cieszą się parobcy żyłami jak postronki twardemi i silnemi. Dobrodziejstwa i jałmużny w teorji, to śliczne rzeczy, źle zastosowane w praktyce wytwarzają gromady próżniaków i darmozjadów. Otóż powiatowe kasy brackie, jakkolwiek niedługo jeszcze istnieją, wiele złego mimo woli pomiędzy roboczą klasą stworzyły. Nadużywanie grosza kas brackich powiatowych przeznaczonego na rzeczywiste choroby, nadużywanie lekarzy, których robotnicy wzywają nawet do nagniotków i zwykłych z pijatyk pochodzących niestrawności, symulowanie choroby, aby dostać 60 prct. zarobku i za ten grosz wcale pokaźny przeleżeć wygodnie za piecem, wreszcie rozmaite inne wybiegi przebiegłych robotników zraziły nawet najgorętszych zwolenników zabezpieczenia robotników.

Dotychczasowe górnicze kasy brackie znajdywały się w zupełnie innych warunkach, kasę bracką, do której górnicy pewien mały procent ze zarobku wkładali, uważali członkowie jako majątek, który nie co prędzej rozszarpać ale szanować należy, aby w rzeczywistych przykrych wypadkach było czem niedolę i nędzę wesprzeć. Czuwali nad tem nietylko członkowie ale i właściciel kopalni, w którym widziano i szanowano opiekuna w razie wypadku i starości. Z zaprowadzeniem powiatowych kas brackich stosunek ten zatracił się zupełnie. Właściciel zakładu przestał być opiekunem, a powiatową kasę chorych zaczęto uważać jako instytucję, którą w należyty sposób doić należy.

Każdy początek jest trudny. Wiele trudności musiało być w zawiązku powiatowych kas chorych zwalczonych. Nie ulega wątpliwości, że dużo wadliwych rzeczy zostanie usuniętych, powiatowe kasy chorych nigdy jednak nie były dla kopalń tem, czem będą górnicze kasy brackie, które mogą się dowolnie organizować, i utrzymać dawny patryarchalny stosunek pomiędzy właścicielem kopalni, a robotnikiem. Organizację górniczych kas brackich przyjęliśmy jako rzecz dla kopalni naftowych nadzwyczajnej doniosłości.

Z tem większem uznaniem dla p. A. Gerzabka, c. k. nadkomisarza górniczego w Jaśle, podnieść musimy jego usiłowania i zabiegi, aby w swoim okręgu jak najrychlej zaprowadzić górnicze kasy brackie i właścicielom kopalń organizację tychże ułatwić. W miejsce pisemnego porozumienia się obrał p. nadkomisarz daleko lepszą, krótszą i skuteczniejszą drogę a tą jest zapraszanie interesowanych na wspólne narady czyli tak zwane ankiety.

Taka wspólna narada odbyła się dnia 26 z. m. w Jaśle pod przewodnictwem p. A. Gerzabka, c. k. nadkomisarza górniczego. Celem tej ankiety było przedstawienie głównych zasad o kasach brackich z dnia 28 lipca 1889 i obowiązków z niej wynikających, oraz odebranie obowiązującego oświadczenia do połączenia się w jedną lub kilka kas brackich. Ze zaproszonych właścicieli kopalń, względnie ich reprezentantów, zjawili się prawie wszyscy. Na sekretarza ankiety powołał p. nadkomisarz jako przewodniczący ankiety p. dr. Stanisława Olszewskiego, sekretarza krajowego towarzystwa naftowego i przedsiębiorcę naftowego.

Nad kwestją łączenia się w większe grupy kas brackich wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w rezultacie której zgromadzeni zgodzili się, aby nie krępując w niczem nieobecnych na zebraniu właścicieli kopalń, organizować się w grupy w miarę potrzeb i warunków miejscowych, nie wykluczając możliwości założenia wspólnego centralnego związku pojedyńczych kas brackich, poczem złożyli deklarację na 6 grup kas brackich z siedzibą w Bóbrce, Równem, Rymanowie, Libuszy, Lipinkach i w Gorlicach. Najwięcej przedsiębiorstw i największą liczbę robotników będzie posiadać grupa gorlicka, zorganizowana za inicjatywą dr. St. Olszewskiego.

W głównych zarysach będzie stosunek kas brackich do skonsolidowanych kopalń i destylarń naftowych następujący:

Mianowany przez delegatów wydział i zarząd kasy brackiej prowadzić będzie czynności administracyjne i kasowe, wpływy i wypłaty pieniężne, obliczenia asekuracji, ewidencję robotników. będzie reprezentować swoje przedsiębiorstwa w obec władzy górniczej, będzie porozumiewać się z lekarzami i aptekami i dostarczać aptek podręcznych i niektórych rekwizytów ratunkowych. Przedsiębiorcy będą brali udział w nadzorowaniu czynności biura centralnego przez swych delegatów; będą pieniądze dla chorych i inne datki sami wypłacać, w skutek czego stosunek pomiędzy pracodawcą a robotnikiem silniejszym się stanie, będą dalej przez swych kierowników i starszych robotników surowo przestrzegać, aby robotnik choroby nie udawał, przez coby fundusze kasy nadmiernie uszczuplone zostały.

Do ostatecznego opracowania statutów kas. brackich wydelegowani zostali pp. Biechoński, Leniecki, dr. Olszewski, Schönborn, Stawiański i Suszycki.

Kronika.

Lwów 7 marca

Najj. Pan zamianował wychowańca c. k. Akademji Terezjańskiej, Feliksa Karola Damiana z Oleksowa Gniewosza, c. k. paziem.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu Jacka Żyborskiego, Artura Wobra, Franciszka Jopka i Bolesława Hellera.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Wojciecha Kowalskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kowalowicach, Stefana Chodorowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trościańcu wielkim i Bolesława Piotrowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rudzie.

C. k. Namiestnictwo przyznało w porozumieniu z Wydziałem krajowym dla ludności włościańskiej, dotkniętej nieurodzajem w powiecie husiatyńskim dalsze zasiłki, a mianowicie 25.000 zł na bezprocentowe pożyczki zaś 5000 zł. na bezzwrotne zapomogi.

Z uniwersytetu. P. Henryk Baczewski, rodem ze Lwowa, kandydat adwokacki, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora.

Dar dla Muzeum narodowego w Krakowie i dla poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Hr. Józef Tyszkiewicz ofiarował dwa wspaniałe i duże gobeliny belgijskie z herbami Paców, jako pamiątka po śp. Helenie z Łąckich Tyszkiewiczowej. Jeden gobelin będzie umieszczony w krakowskiem Muzeum, drugi w poznańskich zbiorach.

Znaczny datek pieniężny na włościan głodem zagrożonych złożył wczoraj w prezydjum magistratu dr. Z. Marchwicki w imieniu ks. Lubomirskiej z Rozwadowa. Pani ta, idąc śladem szlachetnych tradycyj rodowych, ofiarowała na ten cel filantropijny 1000 zł.

Poseł Apolinary Jaworski, prezes Koła Polskiego, opuścił Wiedeń i udał się do swojej wioski z powodu że jego małżonka jest niebezpiecznie chora. W Wiedniu zastępuje go dr. Euzebjusz Czerkawski.

Komitet głodowy miał się wczoraj zawiązać w Poznaniu na posiedzeniu, które zwołano dla obmyślenia środków pomocy cierpiącym niedostatek włościanom galicyjskim.

Akcja ratunkowa. Z Krakowa odbieramy wiadomość, że na zaproszenie prezydenta miasta, dra Szlachtowskiego, zebrali się dnia 4 bm. w sali Rady miejskiej: JE. Paweł Popiel, JE. prezydent Zborowski, prezydent Jasiński, wiceprezydent sądu apelacyjnego Madejewski, rektor Korczyński, prof. dr. Zoll, księża kanonicy: Bukowski, Midowicz i Spis, dyrektor Łępkowski, poseł Weigel, dyr. Słęk, redaktorowie miejscowych pism politycznych i liczne grono radzców miejskich i zwierzchników cechowych, a to w celu utworzenia komitetu miejscowego, któryby podjął szerszą akcję, mającą na celu złagodzenie skutków zeszłorocznego nieurodzaju i ochronienia ludności wiejskiej od głodu.

Po dłuższej dyskusji uchwalono utworzyć samoistny komitet ratunkowy, a uzyskane fundusze przesyłać wprost Wydziałowi krajowemu. Następnie wybrano ściślejszy komitet, i powołano w jego skład prezydenta dr. Szlachtowskiego i pp. Asnyka, Armółowicza, ks. Bukowskiego, Barucha, Lipomana, Mendelsburga, Szpakowskiego i Wentzla.

Powiatowa kasa dla chorych odbyła dnia 4 marca br. pod przewodnictwem p. Gub ynowicza swe posiedzenie.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu z poprzedniego posiedzenia, przewodniczący zdał sprawę z czynności za luty br.

Dochody po koniec lutego wynosiły	4620 zł.	47 ct.
Wydatki	3025 „	24 „
Pozostałość kasowa . .	1595 zł.	23 ct.

ulokowaną jest na książeczkach Kasy oszczędności i w kasie podręcznej.

Chorych w lutym zgłosiło się 188 z tych ośm odesłano do szpitala, umarło 6 w kuracji domowej, pozostało na marzec 95.

Na posiedzeniu tem załatwiono sprawę obsadzenia posad lekarzy; mianowani zostali Pp. dr. C. Sztembart, dr. T. Jendl i dr. M. Bett.

Wkońcu przedłożył dr. Kulczycki, jako kierownik biura kasy, sprawę zaległości, które wynoszą bardzo pokaźną sumę około 4100 zł., a które przy pomocy Magistratu drogą egzekucji ściągnięte być muszą.

I znowu o jednę mniej. Przed kilku dniami złożono do grobu familijnego sp. Rozalję Śniadowską, matronę polską, kochającą nadewszystko kraj swój rodzinny, a dającą na ołtarz Ojczyzny wszystko to, co jej było najdroższe. Pomijam już lata 1831, 1846, 1848, ale w roku 1863 zawieszała szkaplerze na piersiach swoich synów i wysyłała ich z błogosławieństwem na wojnę z odwiecznym wrogiem, a mienia swego nie szczędziła wcale. Ubodzy mieszkańcy Lwowa stracili swoję opiekunkę, albowiem nikt z tych, którzy do ś. p. Rozalji Śniadowskiej udawali o pomoc, nie wyszedł z próżną ręką.

Spoczęła w grobie obok swego męża, który przed 33 laty umarł tego samego co ona dnia i miesiąca, nawet o tej samej godzinie, a także obok niedawno zmarłej córki i wnuków na cmentarzu Łyczakowskim. Oby jej lekką była ta ziemia, którą tak kochała!

Samobójstwo. Adam Rawski, asystent tutejszego urzędu pocztowego, poderznął sobie w zamiarze samobójczym wczoraj rano w mieszkaniu swem przy ulicy Kopernika 24, gardło brzytwą i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej umarł po upływie kwandransa.

Corso kwiatowe. Zarząd łyżwiarski przypomina, że zapowiedziane na dzień 2 marca „Corso kwiatowe na lodzie", które z powodu zawiei śniegowej w dniu wspomnianym odbyć się nie mogło, odbędzie się przy pogodzie i temperaturze sprzyjającej w niedzielę dnia 9 marca r. b.

Bliższe szczegóły doniosą afisze w dzień festynu na tablicach Towarzystwa umieszczone.

Produkcje z fonografem. Na ogólne żądanie pozostanie p. Stettner jeszcze przez dwa dni we Lwowie, to jest przez sobotę 8 i niedzielę 9 marca. W oba te dni odbędą się produkcje z fonografem i to w południe od 12—3 produkcje w hotelu Europejskim, wieczorem zaś od godziny 5 do 7 produkcje publiczne w sali Domu Narodnego.

Zgromadzenie rzemieślników i przemysłowców żydowskich odbędzie się jutro, w sobotę, o godzinie 7 i pół wieczorem w bóżnicy przy ulicy Żółkiewskiej. Na zgromadzeniu tem uchwaloną ma być petycja do Rady państwa, żądająca, aby rzemieślnikom i przemysłowcom żydowskim wolno było w sobotę świątkować, zaś wypoczynek niedzielny, aby ich nie obowiązywał.

Zmarli. W Tarnopolu umarł nagle Wiktor Zahajkiewicz, profesor tamtejszego gimnazjum.—Juljusz Kuhn, starszy inżynier i naczelnik warsztatów kolei państwowych, umarł w Stryju.—Anna z domu Hamm Milska, żona emerytowanego oficjała skarbowego, umarła we Lwowie w 76 roku życia.

Od p. Władysława Bełzy otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze!

Po śmierci ś. p. Ludwika Grabowskiego niektóre pisma nasze doniosły, jakoby on właśnie był owym „szla hetnym ofiarodawcą", który na fundusz zakładowy „Macierzy Polskiej" złożył do rąk Kraszewskiego sumę 28.000 Rsr. Wobec tej pogłoski, oświadczam stanowczo, że śp. Ludwik Grabowski żadnego udziału w założeniu „Macierzy" nie miał, nigdy też najmniejszym datkiem tej instytucji nie wsparł, a ów „szlachetny ofiarodawca", którego nazwiska z różnych względów wymienić mi w tej chwili nie wolno, jest kapłanem katolickim. W pogłosce o tym szczodrym, jakoby naszym dobroczyńcy, tyle tylko jest prawdy, że śp. Grabowski obiecywał zarówno Kraszewskiemu, jak i marszałkowi Zyblikiewiczowi, cały majątek przeznaczyć po swej śmierci na rzecz „Macierzy Polskiej", lecz niestety, obietnica ta, wobec wiadomej wszystkim treści jego testamentu, nie została wcale ziszczoną.

Władysław Bełza, sekretarz „Macierzy Polskiej".

Lwów, dnia 6 marca 1890 r.

Salę „Frohsinnu" przepełniła wczoraj publiczność, głównie z członków instytucji złożona. Program wieczoru stanowiły produkcje w rodzaju dramatycznych odczytów i deklamacyj Aleksandra Strakoscha, który je pierwszy zapoczątkował i doprowadził do wielkiego stopnia doskonałości, tworząc samoistny dział sztuki i zdobywając mu uznanie w całym świecie, na obu jego półkulach.

W roli Strakoscha wystąpił wczoraj p. Józef Levinsky, głośny artysta wiedeńskiego Burgteatru i reżyser tamże. Liczy on obecnie lat pięćdziesiąt kilka a przeszło 3 -letnią karjerę sceniczną, którą chlubnie zaznaczył szeregiem kreacyj poważno-charakterystycznych, opracowanych zawsze nadzwyczaj gruntownie, a mimo to n epozbawionych piętna poetycznego. Oba przymioty uderzały i w produkcji wczorajszej; drobne utwory Heinego i Gilma płynęły z ust recytatora z zadziwiającą potoczystością i wybornem cieniowaniem tak ustępów ironią przesiąkniętych, jak płonących żarem uczucia i serdecznego ciepła. Wspomnimy choćby „Nieznajomą" i „Pielgrzymkę do Kewlaar".

Liczne audytorjum, po każdym numerze objawiało wielkie zadowolnienie hucznemi oklaskami; w skutek tego zapewne ogłasza p. Levinsky drugi i ostatni swój „wieczór" w niedzielę.

Wczorajszemu posiedzeniu Rady miejskiej pod nieobecność prezydenta przewodniczył wiceprezydent dr. Z. Marchwicki, a po zagajeniu uwiadomił radnych o podziękowaniu, które do rąk jego złożyła rodzina śp. Ottona Hausnera za słowa współczucia wyrażone przez reprezentację miasta Lwowa z powodu śmierci tego znakomitego obywatela kraju.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, radny Byk postawił nagły wniosek następujący:

„Zważywszy, że rząd wniósł do Rady państwa projekt do ustawy, zawierającej ulgi co do podatku konsumcyjnego li tylko dla miasta Wiednia, z pominięciem tedy wszystkich innych zamkniętych miast państwa, a mianowicie też i miasta Lwowa, którego reprezentacja często już domagała się słusznej reformy podatku konsumcyjnego;

„zważywszy, że państwowy podatek konsumcyjny niesłusznie obciąża ludność naszego miasta, w szczególności zaś nader dotkliwie mniej zamożną część takowej;

„zechce świetna Rada uchwalić następujący wniosek nagły:

„Odnośnie do rezolucji powziętej przy załatwieniu budżetu na rok bieżący, by w sprawie podatku konsumcyjnego wystosowano petycję do rządu i do Rady państwa, wzywa się magistrat, aby bezzwłocznie wystosował także imieniem reprezentacji m. Lwowa petycję do Koła polskiego w Wiedniu, względem równego rozkładu podatku konsumcyjnego na całą ludność lub przynajmniej równego pod tym względem traktowania wszystkich miast, ewentualnie o opust 20 pct. dodatku wojennego, uproszczenia obowiązującej taryfy i zniżenie takowej co do najpotrzebniejszych dla ogółu ludności przedmiotów, a względnie żywności, jakoteż o przeprowadzenie zasady restytucji dla eksportu."

Po uzasadnieniu tego wniosku przez wnioskodawcę przyjęła go Rada jednogłośnie i bez rozpraw; następnie przeszła do porządku dziennego, na którym stały sprawy budowniczo-policyjne.

Po załatwieniu tych spraw przystąpiono do wniosków komisji zajmującej się zakupnem gruntów pod budowę szkół ludowych, a reprezentantami tej sprawy byli wiceprezydent dr. Marchwicki i pan Karol Schayer, zastępca przewodniczącego w sekcji finansowej. W tej chwili przeto objął przewodnictwo Rady pierwszy delegat p. Michalski, a sprawozdawcy uzasadnili następujące wnioski:

1. Szkołę imienia Konarskiego wybudować na placu Castrum;

2. dla szkoły imienia Staszica zakupić realność Lodnerowej przy placu Strzeleckim pod l. 5 za cenę 48.000 zł.;

3. dla szkoły imienia Czackiego kupić grunt od p. Brykczyńskiego przy ul. Kotlarskiej;

4. dla szkoły im. Zimorowicza (obecnie filja św. Anny) wybrano grunt miejski przy ulicy Szeptyckiego i Polnej obok cmentarza Gródeckiego.

Po przeprowadzonej rozprawie, w której brali udział radni Gołąb, dr. Piętak i Ramułt, upadł wniosek tego ostatniego aby odroczyć uchwałę nad czwartym wnioskiem, a znaczną większością przyjęto wszystkie cztery wnioski sekcji.

Z kolei uchwalono bez rozpraw wypłacić dyrektorowi teatru p. Mieczysławowi Schmittowi subwencję miejską dla teatru zaległą za rok zeszły z potrąceniem 300 zł., jako ekwiwalentu za dwa obowiązkowe przedstawienia na rzecz ubogich urządzać się mające i przystąpiono do rozprawy nad wnioskiem, ażeby gmina m. Lwowa przystąpiła ze znaczniejszym udziałem do Towarzystwa dostaw rękodzielniczych dla armji. W zasadzie przeciw temu wnioskowi nikt nie wystąpił, ale nad wysokością udziału wywiązała się rozwlekła dyskusja, po której upadł wniosek sekcji drugiej, aby udział wynosił 500 zł.; upadł dalej wniosek radnego Kordysa, aby wynosił 5000 zł., a utrzymał się wniosek pośredni radnego Markiewicza, aby przystąpić z udziałem 3000 zł.

Po przyznaniu subwencji 200 zł. konwentowi Sakramentek na odbudowę kościoła zamknięto posiedzinie o dziewiątej wieczorem.

Sprawa obniżenia taryfy osobowej na kolejach państwowych była — jak doniosły wczorajsze telegramy — na porządku dziennym komisji budżetowej Izby posłów przy rozprawie nad rozdziałem „Koleje państwowe". Po oświadczeniu złożonem przez p. ministra handlu, że reforma taryfy osobowej badana obecnie przez jeneralną dyrekcję, będzie niebawem przeprowadzoną w tym kierunku, iż umożliwi najszerszym warstwom ludności używanie kolei— wywiązała się nad tem oświadczeniem p. ministra ciekawa rozprawa. W niej wyznał pos. dr. B i l i ń s k i, że jest on wprawdzie za obniżeniem taryfy osobowej, lecz pomimo to nie jest wcale zwolennikiem taryfy strefowej, bo, albo jednostronnie przeprowadzona, wypadłaby na pożytek warstw zamożniejszych, albo przeprowadzona ze stanowiska demokratycznego wydałaby rezultaty wcale nie ponętne. Dotyczyłoby to głównie stosunków robotniczych, gdyż niesłychana taniość jazdy kolejowej skierowałaby tłumy robotników do większych miast ogałacając z rąk do pracy wsie i mniejsze miasteczka. Takie zwichnięcie równowagi w rozkładzie sił roboczych nie wyszłoby państwu na pożytek ani pod względem socjalnym ani pod względem ekonomicznym, i dla tego to nie mógłby mówca przemawiać za takiem obniżeniem opłat kolejowych w przewozie osób, któreby ułatwiało koczowanie klas robotniczych i skupianie ich w wybitniejszych ogniskach handlowych i fabrycznych ze szkodą reszty kraju.

Następny mówca poseł dr. M e n g e r wystąpił w obronie taryfy strefowej, chociaż nie łudzi się bynajmniej tem, żeby rząd austrjacki, przyparty do muru współzawodnictwem kolei węgierskich, przychylił się do wprowadzenia tej taryfy na austrjackich kolejach państwowych. Gdyby się jednak przychylił, wówczas taniość jazdy koleją wyszłaby w pierwszym rzędzie na korzyść klas pracujących, bo robotnik szukałby tam pracy, gdzieby mu takowa dawała najwyższe korzyści. Mimo to nie może być obaw, żeby potanienie taryfy osobowej wpłynęło na rozluźnienie się stosunków robotniczych i zwichnęło rozwój ekonomicznego dobrobytu państwa.

Poseł dr. R u s s wystąpił równie przeciw zapatrywaniom posła dra Bilińskiego, ale sądzi także, iż opozycja tego posła przeciw taryfie strefowej jest walką z wiatrakami; albowiem rząd nie jest również zwolennikiem tej taryfy, a mówca, zbyt dobrze o tem wiedząc, wnioski swoje w przybocznej Radzie kolejowej stawiał nie ku zaprowadzeniu taryfy strefowej, lecz ku obniżeniu o trzecią część obecnie istniejących taryf, aby tym środkiem sprowadzić większy przypływ podróżnych na koleje austrjackie.

Następny mówca dr. M a g g przemawiał za taką reformą taryf osobowych, aby na niej zyskała administracja kolei przez uproszczenie manipulacji z biletami, a podróżująca publiczność przez potanienie tych biletów. O scentralizowaniu ruchu kolejowego — jak to uczyniono w Węgrzech — nie powinno się nawet mówić, albowiem byłoby to zupełnie błędną polityką taryfową sztucznie podniecać ruch osobowy ku większym miastom prowincjonalnym, a jedynie słusznem będzie, żeby koszt jazdy stał w równomiernym stosunku do przebytej drogi.

Walne zgromadzenie krajowego bazaru obuwia, zwołane na dziś przed południem nie przyszło do skutku z powodu, że rozpisane zostało na siedm dni naprzód, a nie na ośm, jak tego ustawa wymaga. Zarzut ten podniósł p. Michał Drabik, który na dzisiejszem zgromadzeniu powinien był złożyć rachunki z zawiadowstwa funduszów towarzystwa, uzbieranych w drodze składek. Smutne koleje przechodzi to Towarzystwo. Celem jego było dostarczać ubogim szewcom zajęcia i zarobku i w tym tylko celu dał mu Wydział krajowy subwencję, a obywatele tutejsi pospieszyli ze składkami. Składki te zbierał p Michał Drabik, a uzbierawszy z górą 1000 zł. założył za te pieniądze sklep w teatrze. Z tego sklepu chcieliby teraz biedni szewcy korzystać i dostarczać doń roboty i w tym celu zwołało dwóch założycieli Towarzystwa pp. Neusser i Szpita na dziś walne zgromadzenie. P. Drabik wszelkiemi siłami starał się przeszkodzić temu zgromadzeniu i postawiwszy się przy drzwiach lokalu każdego odprawiał słowami: Nie będzie żadnego zgromadzenia. — W ten sposób chciał nawet odprawić sprawozdawców dziennikarskich — tylko na szczęście komisarz policji był w lokalu i oświadczył, że zgromadzenie zostało zwołane i p. Drabik nie ma prawa wzbraniać na nie przystępu nikomu. Nadszedł notarjusz i w obecności jego i komisarza policji zagajono obrady.

W lokalu było gwarno, szewcy podzielili się na grupy i rozprawiali, a wszędzie słychać było można głosy oburzenia na postępowanie p. Drabika.

— Co to jest? — mówili wszyscy — Towarzystwo jest przecież dla wszystkich biednych szewców, a nie dla Drabika, dla czegoż on nas stąd pędzi i nie chce dopuścić nikogo?

Posłyszał to p. Drabik i mówi: „Bo wy mi towarzystwo rozbić chcecie, a ja je założył. Wy pewno od Fraenkla pieniądze wzięli — wy mu naprawki robicie — to teraz chcecie rozbić towarzystwo, które ja założył".— Na to odpowiedziano mu chórem: „Jak pan chcesz mieć takie towarzystwo. w którem sam jeden tylko rozkazywać i sam z niego żyć zechcesz, to załoź je sobie za swoje własne pieniądze." — Takie usposobienie panowało między obecnymi. P. Drabik począł teraz robić zarzuty, że między obecnymi jest wielu takich, którzy nie podpisali statutu — okazało się, że otrzymali oni zaproszenie, zarzut p. Drabika więc upadł. Ostatecznie wystąpił p. Drabik z zarzutem, że nie minęło jeszcze ośm dni od chwili zwołania zgromadzenia. Obecni mimo to chcieli koniecznie odbyć zgromadzenie, lecz notarjusz całkiem słusznie zwrócił ich uwagę, że to dałoby powód do procesów, lepiej więc zwołać zgromadzenie ponownie na kiedy indziej. Obecni usłuchali tej rady i rozeszli się.

Do operetkowej Diwy, goszczącej chwilowo w prowincjonalnem miasteczku, anonsuje się dwóch nieznanych jej młodzieńców *de la meuillere qualité.* Diwa aczkolwiek zdziwiona tą niezwykłą wizytą, przyjmuje uprzejmie obu panów, dziękuje za komplimenty o jej głosie, grze, strojach, kiedy jednak przechodzić one zaczęły w aluzje do jej pięknych, bezdennych oczu i czarów, które rzucają jej powłóczyste spojrzenia, diwa usuwa się na drugi plan i ciężar rozmowy pozostawia swojej towarzyszce, która wcale nie odpowiada ideałowi nadobnej ziemianki. Rozmowa toczy się już ciężej, utyka, wreszcie urywa się, lecz diwa uporczywie czemś zajęta, nie zdaje się tego spostrzegać. Wreszcie obaj panowie wstają, żegnają śpiewaczkę i wychodzą otrzymawszy delikatną wymówkę, że zapewne pomylili się w adresie. Zawstydzeni chcą naprawić błąd. Szlą więc diwie olbrzymi bukiet z kamelji z wonnym bilecikiem, lecz uparta diwa nie otwiera biletu i bukietu nie przyjmuje.

Służący nie zrażony stanowczą odmową ponawia prośby, błaga o przyjęcie biletu i bukietu, wreszcie delikatnie wysunięty za drzwi stawia piękny bukiet pod drzwiami mieszkania śpiewaczki. I oto na 12-stopniowym mrozie giną piękne hjacenty i kamelje, a wraz z niemi opada silnie termometr gorących uczuć tych panów, którzy zwykli chociażby z ryzykiem „p o m y l e n i a s i ę w a d r e s i e" szukać zawsze w bohaterkach sceny bohaterki swoich przygód romantycznych.

Tendencje panslawistyczne. Z Krakowa nam piszą o rzeczy bardzo smutnej. Oto donoszą, że ów p. Breiter, który tak pochwalił w *Kurjerze lwowskim* dzieło Bogusławskiego, pod tyt. „Historja Polski", napisane w duchu panslawistycznym, jest tym samym p. Breiterem, którego tameczna Czytelnia Akademicka wybrała była swoim prezesem i który w owej Czytelni miewał odczyty panslawistyczne, oklaskiwane przez młodzież.

Owóż zrozumiałą jest rzeczą, gdy młodzież zapala się do wielkich ideałów i w ferworze namiętnym, tak naturalnym u ludzi młodych, posuwa się dalej, niż nakazuje rozum polityczny i zimna rozwaga. Takie rzeczy są zrozumiałe i nieraz można młodzież krępować w tych jej zapędach, gdy niemi szkodzi sprawie publicznej, ale nigdy na nią za to gniewać się nie można. Ale żeby młodzież porzucała ideały swojego narodu, a zapalała się do ideałów wroga odwiecznego, — tego chyba nigdzie nie widziano dotąd. Paryska młodzież uniwersytecka może np. urządzić jakąś demonstrację antiniemiecką, która wywoła spadek kursu renty francuskiej i przez to obniży wartość majątku francuskiego, ale czyż słyszano kiedy żeby paryscy studenci propagowali we Francji zdanie, iż należy kochać i admirować Niemców za to, że zabrali sobie Alzację i Lotaryngję?

Smutna to więc rzecz, że wśród naszej młodzieży poczyna się budzić jakiś ruch panslawistyczny i że młodzież ta w gonitwie za nowościami nie umie odróżnić zdrożnych od niewinnych. Miejmy jednak nadzieję, że taka młodzież stanowi znaczną mniejszość.

Z Bochni piszą: Zmarł tu dnia 1 b. m. powszechnie szanowany i czczony tak przez swoich, jak i u obcych, ks. Wojciech Grzegorzek, doktor św. teol. dziekan i proboszcz bocheński, kawaler orderu Franciszka Józefa, radzca konsystorza biskupiego tarnowskiego, radzca miejski i były profesor dogma-

tyki w seminarjum w Tarnowie. Miasto nasze i kler tak miejscowy jak i okolicy traci w nim swego najlepszego ojca; świat zaś uczony postradał uczonego zoologa, specjalistę. Zmarły całe życie swoje, obok pracy około swych owieczek, zajmował się także zoologją, mianowicie oddawał się specjalnie *muchom*, tym tak nieznośnym dla człowieka stworzeniom. Monarcha uznał też jego pracę i przyozdobił jego piersi krzyżem kaw. Fr. Józ., a i niemieccy zoolodzy, za dzieła, które ś. p. Grzegorzek wydawał w Berlinie o „muchach," uznając jego niezmordowaną pracę, uwiecznili imię jego w zoologji, nazwawszy *Gregoriana* pewiej rodzaj tatrzańskiej muchy, przedtem całkiem nieznanej, którą śp. Grzegorzek uchwycił w Tatrach w czasie wycieczki zoologicznej. Za niezmordowaną pracę około Kościoła i oświaty, niech mu ziemia lekką będzie! Po zmarłym pozostały piękne i cenne zbiory much, które oby się nie dostały w ręce niepowołane!

Z Kijowa nam piszą:

Kontrakty, lubo już zbliżają się ku końcowi, są ciągle tak samo złe, jak były od początku. W sferach kupieckich utrzymują, że obroty tegoroczne mają się do zeszłorocznych w takim stosunku, iż na rubla targowanego w zeszłym roku można co najwyżej utargować w tym roku 60 kopiejek. Hotele puste, szlachty przyjechało bardzo mało, bo z powodu nieurodzaju nie ma ona nic na sprzedał.

Przy wyborach do wydziału tutejszego Towarzystwa gospodarskiego wybrana hr. Czackiego w miejsce p. Blocha.

W Żytomierzu wykryto szajkę oszustów żydowskich, którzy asekurowali się na przypadek śmierci, następnie w lecie kąpiąc się, tonęli w rzece Teterowie, ale nie naprawdę, lecz fałszywie; potem przedstawiali z kahału metrykę zgonu i otrzymywali premję asekuracyjną. Wyuczyli się oni byli tak doskonale udawać proceder topienia się, że mogli każdego oszukać. Zwykle przychodzili oni w kilku do kąpieli rzecznej w tym czasie, kiedy się kąpie cała publiczność; rozbierali się i na brzegu zostawiwszy ubranie, wchodzili do rzeki. Tam wyprawiali rozmaite ewolucje, a jeden z nich (ten, który tym razem przeznaczony był na utonięcie) dokazywał najwięcej. Nagle oddzieliwszy się jak najdalej od reszty kąpiących się osób, zaczynał wrzeszczeć „Gewałt!" i udawał, że tonie; po chwili w samej rzeczy znikł z powierzchni wody. Jego wspólnicy rozpoczynali wtedy na wielką skalę lament, inni kąpiący się ludzie rzucali się na ratunek biedaka, a on tymczasem przepłynąwszy kawał rzeki pod wodą, wychylał za jakim kamieniem, krzakiem lub kępką głowę dla nabrania świeżego powietrza, poczem nurkiem płynął dalej, aż dopłynął do oddalonego miejsca, gdzie czekał na niego jeden ze wspólników z ubraniem, peruką, brodą i innemi przyborami fryzjerskiemi. Tam fałszywy topielec przebierał się i wyjeżdżał na kilka miesięcy do Berdyczowa, Odesy lub Kijowa, gdzie przebywał pod fałszywym paszportem. — Tymczasem jego wspólnicy zarządzali w Żytomierzu ogromne poszukiwania za jego zwłokami, przeprowadzali spisanie protokołu zgonu, brali na świadectwo chrześcian, którzy w owej chwili kąpali się w rzece Teterowie i rzucali się na jego ratunek; po wszystkich tych ceremonjach otrzymywali akt zgonu i podnosili premję asekuracyjną.

I taka sztuka powtarzała się co roku razy kilka, a trwała już od lat paru, aż wreszcie łotry poróżnili się z sobą co do rozdziału zysków i zdradzili się przed władzą. — Uwięziono ich już kilkunastu i wszyscy staną niebawem przed ławą przysięgłych.

Zięć poety. W ostatnim zeszycie *Kwartalnika historycznego* jest rozprawa znakomitego pisarza, p. Władysława Łozińskiego, nosząca ten tytuł. Poetą jest pisarz miejski lwowski, p. Bartłomiej Zimorowicz, a jego zięciem jest niejaki Jan Krall, właściciel kramu żelaznego. Poeta miał cztery żony, naprzód Katarzynę Duchniczankę, córkę złotnika, potem Zofję Zacharjasiewiczównę, córkę bogatego mieszczanina; następnie Rozalję Złotowiczównę, pochodzącą z arystokratycznej rodziny mieszczańskiej wreszcie jakąś czwartą żonę. Pierwsze trzy przyniosły mu znaczne posagi, a w skutek tego należał Zimorowicz do najmajętniejszych obywateli Lwowa. Owóż jednę z swych córek wydał za owego Jana Kralla, człowieka, który „wziąwszy kompanię z marnotrawnymi synkami jął się pijatyki, kosterstwa", do domu wracał po północy, włóczył się po szynkach, wszystko co było w domu, „całe ochędóstwo żonine" zastawiał u żydów, majątek trwonił, kramu nie pilnował, aż wreszcie za długi i niepiękne czyny dostał się do więzienia.

Przez miłość do córki wydobył go z niego poeta, ale Krall, odwdzięczając się, okradł go i znowu życie rozpustne dalej prowadził, aż wreszcie uciekł ze Lwowa i przepadł bez wieści.

Poeta wyrachował, że na tego „miłego zięcia" wydał 20.236 złotych polskich i 2 grosze, sumę na owe czasy olbrzymią

Pielgrzymka do Rzymu. Dnia 9 kwietnia wyjedzie z Wiednia pielgrzymka do Rzymu, osobnym pociągiem, na czas piętnastu dni obliczona.

Zwiedzanemi mają być:

W Padwie kościół św. Antoniego. W Loretto domek Najśw. Panny. W Assyżu kościół Porcjunkuli, św. Franciszka Serafina i św. Klary. W Rzymie wspólne zwiedzanie kościołów, Katakombów, Kolosseum etc. oraz audjencja u Ojca św. Powrót również wspólnie odbytym być musi.

Cena jazdy jest nader nizką mianowicie: z Wiednia do Rzymu i napowrót: pierwszą klasą 96 zł. drugą klasą 71 zł., a trzecią 47 zł.

Chcący brać udział w tej pielgrzymce powinni się zgłosić — z wymienieniem której klasy i zawiadomieniem o nazwisku, charakterze, miejscu zamieszkania, jakoteż i ostatniej poczty, do komitetu w Wiedniu, Stadt, Annagasse Nr. 9.

W zgłoszeniach powinno być dodanem polecenie jakiej duchownej osoby lub Stowarzyszenia katolickiego, może być także nadmienionem czy udział biorący sami poszukają sobie mieszkania, czy zostawiają to komitetowi.

Na czele komitetu tej pielgrzymki są: Antoni hr. Pergen, Zygfryd hr. Salm i Arnold hr. Lippe.

Weksle wnuka Wiktora Hugo. Swojego czasu cały Paryż spoglądał z dumą na chłopczyka o jasnych kędzierzawych włosach, na małego Jerzego Hugo, któremu sławny dziadzio, najpiękniejszy ustęp swego wielkiego dzieła „L'art d'etre grand père" (Sztuka być dziadkiem) poświęcił. Dzisiaj, wnuk wielkiego poety, okazały już młodzieniec, jest znowu przedmiotem rozmów Paryża i zdaje się, że bezgraniczna oszczędność dziadka wprost w przeciwnym kierunku rozwinęła się u wnuka.

Paryskie dzienniki donoszą, iż zaprotestowano Jerzemu Hugo, który 16 sierpnia 1889 r. pełnoletnim został, weksle na kwotę 210.000 fr. które popodpisywał jeszcze za czasów swej małoletności. Zaplątał on się wtedy w sieci niejakiej pani Dubois, 35-letniej kobiety, która przezwawszy się „markizą de Briges" swemu młodemu przyjacielowi z pomocą chętnie przychodziła i wyrobiła kredyt u swego krawca Pasquier. Ten wspólnie z właścicielem kopalń węgla, Audoin, zajęli się młodzieńcem. Kazali sobie wystawić weksel na wyżej wymienioną sumę, dali mu gotówką 80.000 fr. i sprzedali „jeszcze nie rozpoczętą kopalnię węgla" wartości 200.000 fr. Gdy młody Hugo doszedł do pełnoletności, zaprotestowano weksle, a te zapłaconemi nie zostały, Zarządzono egzekucję, ale Lockroy, chrzestny ojciec Jerzego Hugo wniósł skargę o oszustwo przeciw Pasquier'owi i Auboin'owi. Ostatni weksel na kwotę 60.716 fr. Jerzy Hugo podpisał na toalety fałszywej „markizy" w dniu 24 stycznia b. r.

Kuchnie ruchome wedle pomysłu inżyniera Konrada Pohla zaprowadzone zostaną niebawem w Warszawie. Kuchnie takie będą mogły dostarczać ubogim ludziom w różnych stronach miastach za bardzo niską cenę ciepłej a pożywnej strawy. Aparat kuchenny umieszczony jest na wozie, ciągnionym przez jednego konia i wydaje za jednorazowem ugotowaniem 369 funtów jedzenia i 240 funtów gorącej wody na herbatę lub kawę. Porcja zupy z mięsem (kartoflanka, krupnik, grochówka lub kapuśniak) wagi 1 funta kosztować będzie dwie kopiejki a półfuntowy kubek herbaty z cukrem 1 kopiejkę.

Kuchnie takie objeżdżać będą Warszawę od godziny 12 w połuonie do 3.

— **Muzykalne koszule.** Ach ci wynalazcy! czego oni wkońcu nie wynajdą! Oto dzięki pomysłowi i bystrości pomysłu pewnego Belgijczyka będziemy używali koszul muzykalnych. Na mankietach koszul tych drukowane bywają ustępy z różnych partycyj i na różne instrumenta. Skrzypek tedy czy flecista, czy wreszcie fortepianista, każdy dla siebie znajduje specjalne koszule. Na tuzinie koszul śpiewak np. bez obciąłania nutami bagażu, obwozić może po świecie cały swój repertuar. Jeżeliby zaś, mając na sobie koszulę z „Pieśnią do gwiazdy", chciał popisać się ustępem z „Normy", mała zmiana koszuli, a nawet tylko mankietów i już gotów. Przy tem wie, co podczas koncertu robić z rękami, co przecież także jest ułatwieniem.

Z teki bajkopisa.

Siadłszy przy mnie na ziemi, nieświadome doli,
Dziecko się bawi nitkami białemi,
Zbiera je z ziemi
I wiąże, wiąże mozolnie powoli,
Potem je zrywa...
Zerwanych tyle krótkich, białych nitek
Podnosząc znowu, to się uśmiechnie, to śpiewa
I wiąże i znów zrywa... Jakiż tu pożytek?...
Bezmyślna to rozrywka, nic więcej,
W zabawie owej dziecęcej...

. . . .

O serce! tyś nie dziecko, a jednakże mało
Dała ci przeświadczenia życia droga cała,
Tyś uczuciem już tyle węzłów nawiązało,
Tyleż ich śmierć zerwała!

Józef Waśniewski

Na raucie.

— Czy Pani — panno Zofjo — gra na fortepianie?

— Nie, panie.

— Ale pani zapewne śpiewa?

— Także nie, i nawet influency nie miałam.

W sądzie.

Prezydent. No cóż? obwiniony! czy przyznajesz się do winy?

Obwiniony. Nie, Panie Prezydencie, mowa pana obrońcy przekonała i mnie o mojej niewinności.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Na powtórne przedstawienie „Pięknej Heleny" z panną Czosnowską w roli tytułowej, wczoraj znów wysprzedano wszystkie bilety. Wiele osób musiało kasę teatralną opuścić bez nich; w niedzielę zatem daną będzie operetka Offenbach'a po raz trzeci.

* **Gospodarz wiejski.** Tłoczone czcionkami drukarni ludowej a wydawane pod redakcją p. Władysł. Szybińskiego pisemko popularne, poświęcone sprawom gospodarstwa wiejskiego, poczęło wychodzić od 1 bm.

Pisemko to — bajecznie tanie, bo przyrzekające dać 52 numerów co roku za 60 ct. — podejmuje się wchodzić do chat włościańskich i podawać praktyczne wskazówki i rady o gospodarstwie rolnem, o chowie bydła, o uprawie łąk i ogrodów, o sadownictwie i pszczelnictwie, aby zaznajamiać włościan z postępami jakie zrobiono i wypróbowano gdzieindziej w tych gałęziach gospodarstwa; aby zachęcał nasz lud do przyswojenia sobie tych zdobyczy a do zerwania raz na zawsze z tą niedbałą gospodarką z dnia na dzień, której smutnym wynikiem bywa to, że lada wiatr marcowy wypalający oziminy, lada przymrozek warzący kiełkujące posiewy wiosenne, byle trochę posuchy lub za wiele deszczów — wywołują u naszych włościan bardzo często ciężki przednowek, niedostatek albo nawet głód.

Być też inaczej nie może, więc i nie bywa, bo ziemia nasza — chociaż niewątpliwie urodzajniejsza niż w sąsiednich nam krajach, ale uprawiana po macoszemu — wygłodzona i wyjałowiała, mniej bez porównania daje plonu, niż płowe glinki czeskie, rumosz styryjski albo szląskie piachy. Ale też tam gospodarstwo bywa intenzywniejszem, zasobniejszem, baczniej w przyszłość patrzącem; tam włościanin nie spuszcza się wyłącznie na dochód z ziarna, lecz czerpie go z poprawnej hodowli bydła, koni, nierogacizny i drobiu; tam on w czasie wolnym od zatrudnień rolnych zatrudnia siebie i swą rodzinę przemysłem domowym, a spieniężając jego wyroby, śmielej i bezpieczniej zagląda w oczy nieurodzajowi rolnemu i po lada klęsce elementarnej nie wyciąga ręki po wsparcie groszem publicznym.

O tem pouczać naszych włościan, przedstawiać im namacalne przykłady zbawiennej samopomocy, dawać praktyczne nauki i rady — to zadanie szczytne i wdzięczne *Gospodarza wiejskiego*.

Niechże z tą misją idzie do naszych wiosek i miasteczek, niechaj ją spełnia sumiennie; niech poucza, jak mamy się sami ratować w biedzie a udoskonalać w pracy. A jeżeli spełni to zadanie, jeżeli — jak powiada we wstępnem słowie — nauczy podnosić wydatność naszych ról i łąk, namówi naszych włościan do zatrudnień w przemyśle domowym, a „z Bogiem przez pracę i naukę" skutecznie działać będzie ku podniesieniu krajowego dobrobytu, to dobrze się zasłuży naszemu społeczeństwu.

Pod starem hasłem „Kto z Bogiem, Bóg z nim" rozpoczął *Gospodarz wiejski* swoje dzieło; niechże wytrwa na tej drodze a niesie pod słomiane strzechy naszych włościan tylko srebrne słowa nauki i złoto miłości bożej, a niech mu obcym będzie ten kąkol, który mógłby rozpleniać w naszym ludzie socjalno-agraryjne aspiracje i odwracać go od rzetelnej pracy.

* **Nowy obraz Juljusza Kossaka** od kilku dni zdobi wystawę Tow. sztuk pięknych w Sukiennicach w Krakowie. Jest to akwarella nosząca motto zaczerpnięte z pieśni Janusza (Szajne katarynka):

A to jedzie Zaklika,
Srokacz pod nim bryka
„Pan Zaklika z Wojsławic
Bił Tatary do granic."

Widzimy na nim pana Zaklikę z Wojsławic, legendową figurę dziejów polskich z czasów napadów tureckich, jak spina swego konia „Sokoła" na pobojowisku zarzuconem trupami poległych swoich i wrogów. Jak wiadomo, Turków nazywano u nas często Tatarami. Opodal widać uchodzących pohańców; na tle wieś podolska oblana łuną pożaru. Kompozycja wykonana z werwą i ogniem do jakich przyzwyczaiły nas utwory Juljusza Kossaka, jest doskonałą ilustracją słów pieśni:

. . . . . nim sejm się zgromadził,
Nim król listy przesuszył,
Nim ksiądz kanclerz uradził,
A pan hetman wyruszył,
To Zaklika się sprawił,
I pobił bez rady.

Typ butnego szlachcica, którego męstwo przeszło do pieśni ludowej, doskonale uzmysławia przywiązane do tej postaci wyobrażenie. Wzięty on został z portretu familijnego. Obraz wykonanym został na zamówienie jednego z potomków starożytnego historycznego rodu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 marca.

(Z) Berlińska kontrmina pracuje pełną parą. Po chwilowym odpoczynku wczoraj, dziś znowu przypuściła ona gwałtowny atak na kursa, i nie było broni i środka, któregoby nie użyto, aby wstrząsnąć zaufaniem publiczności w poprawę stosunków giełdowych i wywołać ponowną zniżkę. Walczono więc bronią pogłosek politycznych podejrzanej wartości, rzucano strachy i alarmy i osiągnięto ten sukces, iż znowu w panicznym popłochu cofały się kursa, mnożyły egzekucyjne sprzedaże, tu i tam przejawiały niewypłacalności olbrzymich dyferencyj kursowych. Pomimo świetnego bilansu berlińskiej instytucji „Disconto-Comandit - Gesellschaft" i zapowiedzi, że bank drezdeński da dywidendę o wiele wyższą od zeszłorocznej, akcja zniżkowa obniżając znacznie górnicze walory (Harpeny o 12 $_2$, Bochumy o 11$^1/_4$, Laura i Dortmundy o 6 procent), wtargnęła na targ akcyj bankowych niemieckich, zniżyła w dzisiejszym dniu kurs akcyj banku drezdeńskiego o 12, akcyj potężnej „Handelsgesellschaft" o 6$^3/_4$, akcyj Discontu o 5 procent, i posunęła się dalej na targ zagranicznych, głównie austrjackich walorów, podcinając nietylko znacznie kursa czeskich spekulacyjnych kolei, lecz rzucając się nawet na kursa naszych najwybitniejszych banków a wreszcie na renty państwowe.

W obec takiego położenia rzeczy na giełdzie berlińskiej wczorajsza nasza repryza już na wieczornej giełdzie poczęła omdlewać, a pomimo uporczywego podtrzymywania kursów przez naszę „haute finance" przed południem przeszła na całej linji w silnie namarkowaną baissę, która doszła najniższego stanu na dzisiejszej giełdzie wieczornej, tak iż różnica między wczorajszym końcowym kursem a notowaniami wieczornemi wynosiła:

w Kredytach	317·75 —	310·50	=	7·25 zł.
„ Anglosach	161·50 —	156·50	=	5·— „
„ Unionach	257·50 —	250·50	=	7·— „
„ Länderbankach	229·50 —	222·50	=	7 — „
„ Bankvereinach	125·— —	119·—	=	6·— „
„ Buschtiehradach	429·— —	415·—	=	14·— „
„ pragskich	416·— —	405·—	=	11·— „
„ rencie	88·05 —	87·15	=	0·90 „
„ rencie węg. zł.	103·30 —	102·20	—	1·10 „

W obec tego, to jeszcze nazwać można korzystnem, że zniżka wstrzymana silnym odporem naszej spekulacji, nie przerodziła się w panikę a hamowana pomyślnemi stosunkami naszego targu pieniężnego zatrzymała się na poziomie, który podaje poniższe zestawienie:

Kredyty austrjackie 315 25, węgierskie 347·75 Anglobanki 153·50, Uniony 254·50, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 226·75, Ludwiki 195·50, Czerniowieckie 230·50, Renta papierowa 87 95, srebrna 87·95, austrjacka złota 109 85, papierowa 101 90, węgierska złota 102 95, papierowa 98 80 Ruble 1·29$^3/_4$

Telegramy „Przeglądu".

Wadowice 7 marca. (pryw.) Przysięgli skończą dziś późnym wieczorem swe narady, a czytanie werdyktu nastąpi jutro.

Petersburg 7 marca (pryw.). Do Rady Stanu wniesiono projekt do ustawy, mocą którego do żadnej czynności wyborczej nie będą dopuszczone osoby, nie umiejące czytać.

Wiedeń 7 marca. Posiedzenie Izby posłów. Minister skarbu odpowiada na interpelację Steinwendera w sprawie projektowanego podatku osobistego od dochodu i podatku od renty. Rozmaite działy projektowanych reform podatkowych — rzekł minister — są tak ściśle związane z sobą, że nie dadzą się już choćby tylko z technicznych względów oddzielić i traktować osobno.

Na interpelację Kaisera co do rozpisywanych licytacyj na myto, oświadcza minister, że rząd zamierza jak najbardziej ograniczyć system wydzierżawiania myta okręgami, a wydzierżawiać tylko każde myto osobno.

W miejsce zmarłego Kozaneka wybrano Lachnita (z Berna) do Trybunału państwowego.

Wiedeń 7 marca. W Izbie posłów toczyła się dalej debata nad ustawą o wynagrodzeniu osób niewinnie zasądzonych. Po mowie jeneralnego sprawozdawcy Lienbachera przeszła Izba jednogłośnie do obrad szczegółowych nad projektowaną ustawą.

Rząd wniósł projekt do ustawy o dalszym poborze podatków aż do 31 maja 1890 roku.

Następne posiedzenie Izby we wtorek.

Wiedeń 7 marca. Wszystkie wiadomości, jakie nadchodzą z Pesztu, zgodnie twierdzą, że tam istnieje gabinetowe przesilenie i że ono nie da się usunąć. Najprawdopodobniej poda się cały gabinet do dymisji.

Dzienniki tutejsze utrzymują, że Tisza jeżeli będzie się widział zmuszonym podać się do dymisji, naówczas Szapary'ego przedstawi Koronie jako swojego następcę.

Budapeszt 7 marca. W sejmie toczyła się debata nad ustawą o landwerze. Nawet opozycja przystała na tę ustawę. a jedynie wyraziła życzenie, aby dalsza organizacja landwery odbywała się więcej w duchu narodowym. Po uwieńczonej oklaskami mowie ministra obrony krajowej, przyjęto ustawę w jeneralnej debacie znaczną większością głosów.

Budapeszt 7 marca. *Nemzet* donosi: „Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cesarza konferencja ministerjalna nad projektem ustawy o swojszczyźnie. Podczas konferencji wyłoniła się różnica zdań w tej sprawie między Tiszą a innymi członkami gabinetu. Tisza obstawał przy tem stanowisku, jakie już był zajął poprzednio w tej kwestji. Rząd na jednem z następnych posiedzeń Sejmu złoży tymczasowe oświadczenie swoje co do tego. jak się zapatruje na rewizję ustawy o swojszczyźnie.

Peszt 7 marca. *Dymisja Tiszy została przyjętą — przyszłym ministrem prezydentem będzie Szapary. — Do nowego gabinetu wejdą wszyscy członkowie gabinetu Tiszy albowiem są jednego zdania Tisza pozostaje nadal przywódzcą partji liberalnej.*

Sofja 7 marca. *Swoboda* przypomina, że Sobranje, odpowiadając na mowę tronową, wyraziło życzenie, aby rząd bułgarski starał się u sułtana o uznanie teraźniejszego stanu rzeczy w Bułgarji. Artykuł *Swobody* kończy się temi słowy: „Jeżeli Turcja będzie i nadal głuchą, to nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za następstwa, jakie stąd wyniknąć mogą."

Belgrad 7 marca. Minister skarbu przedstawił Skupczynie projekt wybicia 6 miljonów srebrnych frankówek i ściągnięcia równocześnie z obiegu monety miedzianej.

Rzym 7 marca. Okręt „Candia" rozbił się koło Santa Maddalena. Zwłoki kapitana i jednego majtka znaleziono, a dwóch majtków i jeden chłopiec okrętowy uratowali się w ten sposób, iż rzucili się do morza i przypłynęli do wyspy Bisce.

Paryż 7 marca. W izbie wniósł wczoraj Laur interpelację w sprawie konferencji berlińskiej i rzekł, że konferencja ta jest łapką zastawioną na Francję.

Minister spraw zagranicznych powołał się w odpowiedzi swej na treść odezwy, którą wystósował w tej sprawie do rządu niemieckiego i rzekł, że konferencja ta potrzebuje ludzi obznajomionych z kwestją robotniczą, a ramy tej konferencji nie będą wcale zbytnio rozszerzone. Francja, która dumną jest z tego. iż jest napowrót silną. nie wahała się wziąć udziału w konferencji, a głos jej na tej konferencji będzie głosem rozumu, ludzkości, cywilizacji i postępu

Mowę Spullera przyjęto bardzo przychylnie. Potem zapytał Millevoye, czy Spuller zgodzi się na interpelację w sprawie ogólnej polityki. To zapytanie wywołało liczne protesta. Cassagnac oświadczył, że rząd nie da się zepchnąć na pole polityki zagranicznej, są kwestje, których nie można doprowadzić do ostatecznych granic, a wobec kwestyj zagranicznych nie ma w izbie ani większości ani mniejszości.

Izba przyjęła 480 głosami przeciw 4 żądany przez Spullera zwykły porządek dzienny.

Berlin 7 marca. Wedle oficjalnie ogłoszonego tekstu, cesarz wczoraj na obiedzie ofiarowanym mu przez sejm brandenburski przemawiał w te słowa:

Wspomagać rozwój ekonomicznych czynności kraju jest pierwszorzędnym obowiązkiem cesarza.

Jak jego pradziad uważa on swoje stanowisko za zadanie poruczone mu od Boga, a w ludzie i kraju widzi powierzony mu przez Boga zastaw, który kiedyś winien Mu będzie oddać pod rachunkiem. — Wszystkich, którzy mu będą w dziele tem pomocni, wita on radośnie; natomiast tych, którzy stawiać mu będą opór, zdruzgoce on.

Rzym 7 marca. W Izbie przemawiało kilku mówców za, kilku zaś przeciw afrykańskiej polityce rządu. Crispi oświadczył, że kiedyś, gdy umilkną namiętności politycznych stronnictw, polityka rządu będzie uznaną za pełną chwały, a głównym jej celem jest założenie kolonji i podniesienie handlu. Ani okupacja kraju między Mareb a Keren, ani dalsza akcja nie wzbudzi nigdy zazdrości Anglji, bo Włochy stoją w najzupełniejszem porozumieniu z Anglją. Crispi dziwi się, że dziś, kiedy Włochy są już bliskiemi zbierania owoców swojej polityki, podnoszą się zarzuty i narzekania, lecz on spodziewa się, że znów otrzyma wotum zaufania.

Po odpowiedziach kilku mówców na przemówienie Crispiego przystąpiła Izba 193 głosami przeciw 55 porządek dzienny, pochwalający roztropny kierunek afrykańskiej polityki rządu.

Paryż 7 marca Dzienniki wszystkich odcieni komentują wczorajsze wotum izby jako zadowalniający dowód patrjotyzmu i zgodliwości stronnictw w kwestjach, dotyczących polityki zagranicznej.

Carnor zatwierdził wyrok, wydany na jenerała Hubert Castexa.

Ateny 7 marca. Dekretem królewskim otworzono wczoraj nadzwyczajną sesję parlamentu greckiego.

Paryż 7 marca. Spuller oświadczył w nocie swej do Herbette'a w sprawie konferencji berlińskiej, że Francja z powodu, iż przyrzekła już Szwajcarji wziąć udział w konferencji berlińskiej, nie mogła natychmiast odpowiedzieć na zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji berlińskiej. Skoro jednak Szwajcarja odstąpiła od swego projektu, przeto może Francja podać już wynik swoich badań nad projektem niemieckim.

Spuller wylicza różne trudności, zachodzące przy uregulowaniu na międzynarodowej konferencji skomplikowanych i delikatnych kwestyj robotniczych. Trudności te pochodzą już to z powodu, że w poszczególnych państwach odmienne jest prawodawstwo w kwestji robotniczej, już to z powody tego, że w krajach tych odmienne są stosunki robotnicze i towarzyskie.

W każdym razie nie mogłoby być mowy o ograniczeniu dnia roboczego dla dorosłych robotników, gdyż ta kwestja polega na politycznych ustawach różnych państw i jest ich sprawą czysto-wewnętrzną. Pod temi zastrzeżeniami gotową jest Francja w zasadzie zgodzić się na konferencję, ostateczną swą decyzję jednak i instrukcję dla swych reprezentantów na konferencji wyda dopiero wtedy, skoro rząd niemiecki złoży swe ostateczne oświadczenie co do programu i charakteru konferencji.

Peszt 7 marca. Godz 2 z południa:

Wbrew dotychczasowym pogłoskom utrzymują tu stanowczo, że dymisja Tiszy nie została przyjęta. Wszelkie przeto dalsze zarządzenia zostały odroczone do czasu załatwienia tej sprawy.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

7 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 50	9 10	5[illegible]0	9 40	[illegible]·90	9·[illegible]5	8·30	8 7[illegible]
Żyto	[illegible]40	7,80	7 —	7·[illegible]5		7 6[illegible]	7 —	7 60
Jęczmień	6	8 —	[illegible] —	8	6 50	8 75	6 50	8 —
Owies	—	7.5[illegible]	—	7 —	7.—	—	6 [illegible]0	7 20
Groch	7 —	[illegible]2 —	7 —	11 —	7 —	12 —	—	11 50
Wyka	5 [illegible]	6 —	[illegible]	6 2[illegible]	[illegible]	[illegible]0		—
Rzepak	5 5[illegible]	16 50	[illegible]	16 —	6 —	16·70	15 —	16 —
Chmiel	—	—		—				
Konic. czer.	35	[illegible]0	[illegible]2	45	31	44	24	48
Konic. biała				—		—		
Okowita	11·50	11 75		—		—		—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka

Usposobienie ciągle spokojne, wyczekujące. Nasiona strączkowe i do siewu znajdują powoli odbiorców u producentów.

Wiedeń 7 marca. Pszenica na wiosnę 8·85 do 8·87 na maj-czerw. 8·89 do 8·91. Żyto na wios. 8·39 do 8·41. na jesień. 6·93 do 6·94. Owies na wios. 8·27 do 8·29. na maj-czerw. 8·05 do 8·10. Spirytus 12·62$^1/_2$ do 12·87$^1/_2$ złr. **Peszt** 7 marca. Pszenica na wios. 8·49 do 8·50 na jesień 7·75 do 7·77. Żyto na wios. —·— do —·—. Owies na wios. 7·92 do 7·94. Spirytus 12·50 do 12·75. **Berlin** 7 marca. Pszenica loco 197·75 na czerwiec-lip. 196·—. Żyto loco 172·— na czerwiec-lip. 168·50 do —·—. Owies loco 163·75 na czer-lipiec 163·—. Spirytus loco 34·10 na kwiecień-maj 33·75. na jesień 35·25.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	313 25	Węg. kolej półn. wschodn.	189.—
Alpiny	101.—	Wiedeńskie losy kom.	144.75
Kredyty węg.	347.—	Akcje tyton.	107·—
Anglobanki	159 25	Gal.obl.indem.	104 75
Uniony	252.75	Elbethale	217.25
Ludwiki	19[illegible].—	Länderbanki	226.75
Nordbany	261.50	Renta zł. węg.	102.45
Lombardy	130.50	Bankvereiny	121.10
Losy tureckie	34.20	Renta węg. pap.	98.50
Staatsbahny	224.15	Ruble	129.—
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 50	198 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr

Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4 1/2% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41 1/2	94 40	95 40
„ „ „ 4 1/2 „ „ „ 52 l.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50

3. Listy dłużne za 100 złr

G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2 [illegible]	7 —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60

5. Losy;

Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —

6 Monety

Dukat holenderski	5.51	5.61
Dukat cesarski	5.58	5.68
Napoleondor	9.41	9 51 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.27$^3/_4$	1 29$^3/_4$
100 marek niemieckich	58 —	59 —

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	9·20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10·	9·25	6·22
Z Suczawy Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	[illegible]		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisł.		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				[illegible]
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	[illegible]·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·23	—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 18	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

68)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Czy ów powóz ze złamanem kołem jest ten sam, którym ty wczoraj odwoził?

— Najnaturalniej, dobry panie, przecież się omylić nie mogę; takich berlin nie wiele ujrzeć można na świecie, a cóż dopiero w biednym naszym kraju! Wywatowane to we środku, jak gdyby izba jaka do spania.

Chateaubrun zbliżywszy się, poznał istotnie jednę z tych berlin, zbudowanych naumyślnie na długie podróże, z całemi przyborami komfortu najwyszukańszego.

— Tylko taki kosmopolita mógł sobie sporządzić taki zbytkowny i wygodny powóz—mruknął, schylając się dla przypatrzenia się ressorom.

Podczas tej inspekcji, miał także Sartilly czas wysiąść i nadszedł właśnie w chwili, gdy rotmistrz rzekł:

— Teraz jestem już pewny swego.

Przeczytał bowiem na pudle powozu nazwisko fabrykanta karet i powozów z Wiednia, bardzo znanego.

— Widzisz mój kochany — rzekł zwracając się do Sartillego — przyznaszże mi teraz, że dobrze zgaduję i że mieliśmy przed sobą pana de Noreff?

— Lecz skoro koło złamało się u jego powozu, zatem nie mamy go już przed sobą?

— Ba! — wtrącił pocztyljon, który przyprowadził świeże konie — ten Anglik nie zatrzymuje się dla takiej bagateli, powóz teraz ztąd daleko.

— A jakimże sposobem? — spytał rotmistrz.

— A no takim — rzekł pocztyljon — który ujrzał nową srebrną sztukę, wpadającą mu do ręki, a niepogardzał takiemi naddatkami, jako prawdziwy syn Normandji.

— Mówże prędzej — nalegał rotmistrz niecierpliwie.

— Wczoraj właśnie to ja wiozłem goddama kiedy koło się złamało, i cóż powiecie panowie moi drodzy? ten Anglik bestja ani klął, ani się gniewał, pogadał tylko ze swym służącym w jakimś języku, którego sam djabeł nie zrozumie, a potem rzekł mi doskonale po francuzku: Jest tu we wsi jaki powóz do sprzedania? Ba! — odrzekłem — jest tu stara karjolka notarjusza, ale chce za nią czterdzieści pistolów, chociaż już piętnaście lat temu, jak ją kupił w Caen. — Trzydzieści franków dla ciebie, jeśli mi ją sprowadzisz najdalej za godzinę; wóz mój pójdzie z tobą, zapłaci, ja zaś czekać będę tutaj na was.

Rozumiecie panowie, żem poleciał nie poszedł, bo przecie 30 franków nie chodzi piechotą; ale co tu gadać, notarjusz...

— Targował się pewnie, tak? no, ale jakże się skończyło?

— A no tak, że milord miał kabryolkę, a ja moje 30 franków.

— I pojechał dalej końmi pocztowemi?

— Juści i tego, za to panom ręczę; płaci zanadto uczciwie, aby nie miał zrobić czterech mil na godzinę, i jabym się założył, że teraz przejechał już Saint-Hilaire. No, ale, że się wytrzęsie jak wszyscy djabli, to panom za to ręczę, bo kabryolka trzęsie, nie przymierzając, jak stara wierzba, a twardo wysłana, jak ławka na tortury.

Rotmistrz zamienił z przyjacielem spojrzenia. Obaj byli pomieszani, Sartilly zwłaszcza nie mógł ukryć swego zmieszania; rotmistrz zaś, który nie uważał za stosowne, ażeby i ludzie na poczcie zmiarkowali jego niepokój, wziął go pod ramię i poprowadził ku poczcie.

— Po co rozpaczać — rzekł mu do ucha — położenie było daleko gorsze wczoraj rano, gdyśmy jeszcze nie mieli tomu VII-go.

— Siadać panowie! — krzyknął konduktor — juześmy się tak spóźnili o 35 minut, przez te wszystkie awantury.

— No i cóż? — zapytał go Chateaubrun wdrapując się do powozu — a nasi rabusie?

— Posłałem uprzedzić brygadjera i dałem panów nazwiska do protokółu. Żandarm wnosi, że to pewnie ci chłopi, co o trzy mile ztąd buntują się, z przyczyny drożyzny chleba. Gdybym jego słuchał, musiałbym iść z nim razem i zeznanie robić przed merem. Ale mu rzekłem: a moje depesze? co?...“ i zgłupiał...

— No pocztyljonie, jedź ostro, a dostaniesz odemnie na stacji kieliszek.

— Tego się nigdy nie odrzuca, a dzień zaczął mi się Bogu dzięki nieźle — rzekł pocztyljon, siadając na swem miejscu, ukłoniwszy się jednak poprzednio, gdy przechodził obok rotmistrza, który mu przecie dał dwa talary.

— Słuchajno! — krzyknął rotmistrz — czy ten twój lord, wziął ze sobą tego służącego?

— A gdzieżby go tam miał zostawiać? a powiadam panom, młody to chłopak, ale przebiegły, jak małpa— odrzekł Normandczyk, sam wybornie znający się na przebiegłości.

I trzasnął biczem kilkakrotnie i rozpuścił konie w galop.

Marynarz ani drgnął. Siedział ciągle nieruchomy w kącie i zdawało się, że gotów przejechać całą Francją, nie wysiadając wcale z powozu i nie otwierając ust. Chateaubrun, zrozpaczywszy, iżby go kiedykolwiek nakłonił do mówienia, zaczął wkrótce patrzeć na niego, jak na kufer, który wiozą, a którym się nie warto zajmować.“

Przebiegły rotmistrz miał wreszcie teraz inne pomysły w głowie. Nie wątpił już o tem, że ich wyprzedził Noreff i prawie był pewnym, że Toby jest z nim razem. Chodziło teraz o to tylko, czy Noreff utrzymać się zdoła przy tej korzyści wyprzedzenia ich, i czy potrafi ją spożytkować.

Rotmistrz rozumiał, że w takiej wyprawie bardzo wiele wypadków i przyczyn ubocznych wpłynąć może na powodzenie, jak naprzykład stan dróg, czas pogodny lub słotny, godzina przypływu morza. Radby on był w czas rozmyślać nad ułożeniem planu postępowania, ale niestety, miejscowość, w której im działać przypadnie, była mu całkiem nieznaną.

Biedny rotmistrz od huzarów wyobrażenia mieć nawet nie mógł, co to jest góra św. Michała, Tombelaine, zatoka, i wszystkie te okoliczności, mało znane Paryżanom. Nie budziły one w nim zgoła wyobraźni. Sartilly przeciwnie, znał doskonale miejscowość, ale nie mogli się porozumieć choćby już dla tego, że rotmistrz nic a nic nie ufał i niedowierzał pozornej obojętności milczącego marynarza. Przy nim przeto trzeba było siedzieć cicho i trawić w sobie plany i pomysły.

Po dłuższem namyśle postanowił rotmistrz zaczekać na szczegóły, których się dowieod przyjaciela, zaczekać na tę chwilę, gdy obaj już wysiądą z powozu pocztowego. Potem zauważył, że najlepiej teraz dać odpocząć ciału i umysłowi aż do wieczora; a ponieważ nauczył się w swoich kampaniach w Afryce spać na zawołanie, przeto i tu zaczął wnet chrapać z całą energią, sobie wrodzoną.

Sartilly od czasu rozmowy, którą posłyszał na stacji, stracił wszelką nadzieję zrobienia czego bądź w sprawie, dla której się wybrał, upadł też ogromnie na duchu. Nieporuszony, martwy i ponury, zapchał sobie głowę najczarniejszemi myślami; atoli znużenie fizyczne, następujące zwykle po wielkiem bólu moralnym, zmogło go i zapadł wkrótce w sen równie głęboki, jak jego przyjaciel.

Kiedy się rotmistrz rozbudził, mocno się zdziwił, że się już zmierzchało. Zdrzemnął się, gdy było jeszcze bardzo rano, więc trudno było mu wierzyć, iżby przespał przeszło dwanaście godzin. Lecz musiał w końcu przyznać, że tak jest a nie inaczej, gdy ujrzał ostatnie promienie bladego, zachodzącego słońca zimy. Na dodatek, konie wdrapywały się teraz właśnie po bardzo spadzistym pagórku, a pocztyljon szedł obok nich, kurząc fajkę. Widok na lewo zasłaniały płoty, z przodu pochyłość drogi, ale z prawej odsłaniała się niespodziewana perspektywa.

Ogólny widok okolicy przedstawiał las, przecięty łąkami. Na pierwszym planie wązka rzeczka wlekła się jak czarna wstążka po niebieskawylu piasku. Po nad nią, zamek we współczesnym stym ukazywał białą swą fasadę. Dalej nieco, jakaś altana na wzgórku. Brak było tej okolicy cichej i ładnej wielkich linij górskich i widnokręgów południowych, atoli całość rzucała czar, któremu nawet rotmistrz, niezbyt podległy wrażeniom pięknej natury, uległ także.

Dwaj jego towarzysze spali ciągle, albo udawali, że śpią.

Rotmistrz chciał zebrać informacje.

— Gdzieżeśmy to? — krzyknął — wystawiając głowę przez okno.

Konduktor przybiegł z pośpiechem, oświadczając, że się już zbliża kres podróży. Grzeczność ta jego przypomina grzeczność portjerów przed dniem noworocznym, czuć było gratyfikacją w powietrzu.

— Prawie panowie jesteście już na miejscu — rzekł z wielką uprzejmością. — Czy panowie zawsze trwają w zamiarze zostania w Pontorson?

— A rychłoż będziemy w tej barace, w której się przeprzęga konie?

— Za dwadzieścia minut, za pół godziny najdalej. Przeprzężemy w Ducey, a gdy się wdrapiemy na tę paskudną drogę Pont-au-Bault, to już pan będziesz mógł ujrzeć górę św. Michała.

Chateaubrun odwrócił się szybko i ujrzał, że Sartilly spał jeszcze ciągle, ale ów marynarz oczy miał otwarte.

Zastanowił się więc, że mądrzej będzie nie wypytywać się zanadto w obecności towarzysza podróży, który przespawszy tyle czasu, teraz taki otrzeźwiony słucha, i rzekł tylko:

— Wysiądziemy na stacji, a potem trzeba będzie już sobie dać jakoś rady.

— Polecę panów masztalerzowi — mówił dalej konduktor, któremu się ciągle uśmiechał napiwek — i zdaje mi się, że on panów pomieści gdzie w oberży.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak